ROCZNIK XIII. Listopad 1909. Nr. 11

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn — Via Cottolengo, 32 *

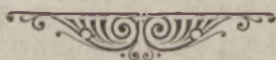
TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

Dla Misjonarzy



W ciągu miesiąca listopada i grudnia liczni Misjonarze Salezjańscy znajdować się będą na morzu, zdążając na wyznaczone sobie pole pracy. Polecamy ich gorąco modlitwom naszych Pomocników i Pomocnic, prosząc zarazem, żeby ofiarnością swoją, jak po inne lata, tak i w tym roku zechcieli gorliwie się przyczynić do pokrycia ogromnych wydatków wyprawy misyjnej.





KLERYK JÓZEF ETERNO

MISJONARZ SALEZJAŃSKI.

(Wspomnienie z ekspedycji misyjnej 1889 według Echo de Lourdes w Majquetia - Połd. Am.*)*.

In memoriam.

Zaskoczony chorobą w podróży zmarł w zpitalu Św. Józefa w Maiquetia młody misjonarz Salezjański ze Zgromadzenia sławnego ks. Bosko. Dojechał aż do Portu Guiry na statku *La France*, zdążając do Kolumbii wraz z innymi towarzyszami i tutaj choroba tak się wzmogła, że musiał przerwać podróż.



Siostry Szpitalne przyjęły go z onem miłosierdziem, którego ramiona podobne są rozciągniętym na krzyżu i gwoździmi przekłutym ramionom Chrystusa, gotowe wesprzeć i uśmierzyć każde nieszczęście, każdy ból, każdą nędzę.

W 12 godzin po przybyciu do szpitala młodzieniec skonał: nazywał się Józef: miał 20 lat i ta jego świeża młodość stanowiła rozdzierające przeciwieństwo do szlachetnej ofiary jakiej się dobrowolnie poddał.

Może tam za oceanem zostawił rodziców, braci, siostry, czystą i niewinną przyjaźń, którąby mu była słodką pociechą w jego boleściach.

Któż pojmie jak piękne mu się nieraz snuły w duszy obrazy przyszłości...

Ale on zamknął oczy na to wszystko, stłumił poruszenia serca, aby się nie dało oszołomić ułudami ziemskiemi: a idąc za potężniejszym głosem, który mu brzmiał w duszy, przepłynął morza, szedł szukać cichej, zapomnianej pracy misjonarza, który się puszcza w nieznane krainy, aby objąć krzyż i na nim umrzeć.

Jaki był ideał tego młodzieńca? Jakież to uczucie mogło się zmierzyć z miłością ojczyzny, z miłością rodzinną i z błyskotliwemi złudzeniami wiosennego wieku?

To potęga religii Jezusa Chrystusa. Ten młodzieniec zapomniał zupełnie o sobie, aby myśleć tylko o drugich; jego pasją stało się roszszerzenie królestwa Chrystusowego na ziemi, oraz uszczęśliwienie, zbawienie dusz. Dowiedział się, że istnieją narody, nie ochrzczone, a to mu wystarczyło, aby zapragnąć miejsca w szeregu swoich towarzyszy. Nie robił żadnych obrachunków za swoje poświęcenie, wielkodusznie przyjął wszystkie jego następstwa.

Bóg zażądał w ofierze jego życia, za-

nim zdążył stanąć na upragnionej ziemi, i on oddaje je z świętem poddaniem, ze spokojem sprawiedliwych i z niewzruszoną nadzieją nieśmiertelności.

Jego szczątki pogrzebano z taką okazałością, jakiej wymagał zgon tak drogocenny. Był to objaw szczerej i głęboko odczutej żałoby, którym Ameryka zaznaczyła, jak pojmuje swoje obowiązki gościnności chrześciańskiej względem zmarłego w Chrystusie brata.

A za trumną postępował kapłan tegoż Zgromadzenia, przyciśnięty boleścią. Płakał, to prawda nad swoim towarzyszem, ale się pocieszał myślą, iż ofiara ta stanie się życiodajną.

Oby śmiertelne szczątki młodego Misjonarza były nasieniem, z któregoby za błogosławieństwem Bożem wyrosła gałąź tego Zgromadzenia zakonnego, w którego cieniu żyją życiem Chrystusowem i przynoszą owoce dla nieba jednostki, rodziny, narody, nie odpychające wiecznego przymierza z Bogiem.

Maiquetia, 30 stycznia 1890 r.

JAN B. CASTRO,
Archidjakon.

Zdrowej oświaty nam potrzeba.

(Dokończenie).

Święty Jan Ewangelista, opisując w Objawieniu swojem ducha-kłamstwa, tak go przedstawia: „*Widziałem zwierzę, wychodzące z morza, mające siedm głów i dziesięć rogów, na rogach dziesięć koron, a na głowach wyrazy bluźnierstwa. I dane mu są usta, jakoby paszcza lwa, mówiące, wielkie rzeczy przeciw Bogu i przybytkom Jego i przeciwko tym, którzy mieszkają w niebie.*“ (Obj. 13).

Takim potworem to — zła prasa.

Od wieków toczy się walka bezustanna pomiędzy królestwem Bożem a królestwem szatana, ale ta walka nigdy może dotąd nie była tak zacięta i straszna w skutkach swoich jak właśnie teraz przy pomocy złej prasy. „Książka wszystko zrobi“ powiedział Wolter, pisarz francuski, jeden z największych bluźnierców i wrogów Kościoła. Tak jest, książka zrobi wszystko. Bezbożne pisma jednego Woltera więcej wyrządziły szkody Francji i całej ludności, niżeli najsroższe wojny i pożogi.

Piekło nie mogło znaleść lepszego sprzymierzeńca jak go ma w złej bezbożnej prasie. Na co nawet sam szatan targnąć się nie odważy, przed tem nie wzdryga się zła prasa. Nic dla niej drogiego, nic świętego. Wszystko obrzuci błotem, wszystko sponiewiera, wyszydzi, podepcze. Natomiast wszelka zbrodnia choćby najohydniejsza — w złej prasie znajdzie obrońcę, adwokata. Cnota dla niej występkiem, zaś występek cnotą.

A że religija chrześcijańska złe nazywa złem, a dobre dobrem, stąd cała zaciekłość bezbożnej prasy zwraca się przeciw wierze katolickiej i Kościołowi. „Na głowach jej wyrazy bluźnierstwa przeciw Bogu i przeciw tym, którzy mieszkają w niebie“!

Może znowu posądzi mię kto, iż przesadzam, dam więc przykład jeden wprawdzie, lecz ten jeden starczy za wszystkie. Przez tysiąc z górą lat, od czasu gdy Polska przyjęła wiarę chrześcijańską, nie było wypadku, żeby ktoś u nas targnął się na cześć Matki Najświętszej. Dopiero w naszych czasach znalazł się wyrodny Polak, który to uczynił.

Napisał książkę, gdzie w sposób najhaniebniejszy zbluźnił Przeczystej Panience. Księgarze żydowscy, dla marnego zysku judaszowskich srebrników, książkę ową wydrukowali i zajęli się jej rozsprzedażą. — Oto masz, Czytelniku, dowód, do czego zdolną jest bezbożna prasa!

A w pismach socyałów cóż innego, jak nie potwarze, ujadania i bluźnierstwa!? — Dawnoż to jedna z ich szmat nazwała Boże Narodzenie „bajką“ betlehemską?

A popatrzmy do księgarń, sklepów i trafik żydowskich, cóż tam zobaczymy? Pełno niechlujstwa drukowanego i malowanego. Kartki ohydne z lubieżnymi widokami, wstrętne obrazy ulicznic, obok obrazów Świętych Pańskich! Jakieś kalendarze obce, broszury i gazety ze świata, a wszystko to przepełnione tłustymi dowcipami i rysunkami bezecnymi. Tam znowu romansidła, czyli opowieści miłosne, kryminalne nęcą niewinną młodzież swymi tytułami. Usłużny, a bezczelny żydek wpycha je prawie przemocą niedorostkom obojga płci, roznosi po warsztatach, fabrykach, rzuca przez okna do pracowni. — Na jarmarkach, odpustach, gdzie setki tysięcy pobożnego ludu, przebiegły kramarz obok rzeczy świętych sprzedaje różne drukowane głupstwa jak senniki egipskie, proroctwa królowej Saby, lub pieśni niby pobożne, a w rzeczy samej brudne. Dziesiątki tysięcy agentów przebiega wioski i miasteczka, roznosząc truciznę w postaci książek, opisujących ohydne zbrodnie, albo jakieś niebywałe tajemnice na dworach panujących, czy też w klasztorach zakonnych.

Lecz nie tu koniec złego. Wiadomo wszystkim, że wielka wszechświatowa prasa stoi prawie w całości na żołdzie bankierów-żydów. Oni — mając miliony — mają prasę, a przez nią rządzą światem. We Francji na 40 miljonów ludności jest tylko 100 tysięcy żydów, a jednak żydzi trzęsą całą Francją. W jaki sposób? Przez swoją prasę. Podobnie jest w innych państwach, a także u nas. Żydzi wywierają ogromny wpływ na rządy, na ministrów, na wszystkie sprawy państwa, a dzieje się to znowu przez prasę. Prócz kilku dzienników katolickich i narodowych reszta pism stoi na żołdzie żydowskim i żydowskim służy interesom.

Socyali również idą ręka w rękę z żydami. Do spółki z nimi napadaja w pismach swoich na Kościoł, na Duchowieństwo, wydrwiewają dogmaty wiary katolickiej, domagają się bezwyznaniowej szkoły, występują przeciw Sakramentowi małżeństwa, żądając rozwodów i ślubów cywilnych.

W sprawach ekonomicznych tak jedni, jak drudzy pracują na korzyść wielkiego kapitału, a na zagładę drobnego przemysłu, handlu i rolnictwa. W szmatach swoich głoszą kłamliwie socyali, że bronią uciśnionego ludu, a tymczasem na zjazdach i zebraniach występują przeciw chłopom.

Co zaś sądzą socyaliści o religii dostatecznie mówią ich pisma. — „Opowiadanie o Jezusie i Marji — czytamy w książce socyała francuskiego — służy na to, aby oszukiwać lud“.

Oto strawa, jaką karmi zła prasa swoich czytelników! Strawa gorsza od trucizny, bo ta zabija tylko ciało, tamta gubi duszę. Strzeżcie się tedy, Bracia, złych pism, bo jad ich, jadem jest żmiji, która niesie śmierć niechybną!

Powie może kto, a czemuż to władza nie ukróci tej samowoli złych pism, czemu nie wystąpią sądy przeciw ich kłamstwom i bluźnierstwom? Daremne wołania! Ani władza, ani sądy nic tu nie mogą. Zła prasa jest bezkarną. Gdy sąd skonfiskuje, to jest zabierze złą książkę i zabroni jej rozszerzać, wystarczy zmienić tytuł i już wszeteczna książka dozwolona. Jeżeli znowu prokurator skreśli jakiś ustęp w gazecie

i nie pozwoli go drukować, to znajdzie się ten czy ów poseł w parlamencie, który wniesie interpelacyę, czyli zapytanie do ministra w sprawie tego artykułu, odczyta go w parlamencie i już artykuł taki może być wydrukowany. Tak było z ową ohydną książką bluźniercy Matki Boskiej. Poseł socyalista wniósł interpelacyę w parlamencie i piśmidło mimo, że sąd zabronił je rozszerzać, wydrukowano i — rozsprzedano.

A więc niema żadnego środka na powstrzymanie tej powodzi złego? Owszem jest sposób — równie pewny jak skuteczny, a jest nim:

Dobra prasa.

Ona jedna z powodzeniem stawić może czoło tej siedmiogłowej hydrze kłamstwa, ona tylko dorównać zdoła jej wpływom i potędze. Prasie złej przeciwstawić trzeba prasę dobrą; na miliony pism bezbożnych odpowiedzieć milionami pism dobrych. Jak tamte wojują kłamstwem i podłością, tak prasa dobra walczyć powinna słowami prawdy i sprawiedliwości.

A któraż to jest dobra prasa? Ta, której hasłem ,,Bóg i Ojczyzna", ta, która opiera zasady swoje na Ewangelii. To prasa katolicka. Ona jest tym hufcem aniołów światłości pod dowództwem św. Michała w walce przeciw niezliczonym szeregom złych duchów, stojących pod komendą Lucypera. Jej zadaniem bronić sprawy Bożej, bronić Kościoła i jego prawd odwiecznych. Bez niej Kościół i jego wyznawcy wydani będą na łup wrogów, żydów, masonów, socyałów, wiara na szyderstwo, a najświętsze tajemnice na nikczemne zniewagi i bluźnierstwa. W niwecz obróci się praca kapłanów, daremne będą wysiłki chrześcijańskich rodziców i wychowawców, gdy im z pomocą nie przyjdzie dobra czyli kotolicka prasa.

Prasa katolicka to misjonarz, który spieszy do dzikich ludów, aby im nieść wesołą nowinę sprawiedliwości i prawdy. Prasa katolicka to kaznodzieja od którego płomiennych słów topnieją najtwardsze lody ludzkiego samolubstwa. Prasa katolicka, to apostół, który z krzyżem w ręku, ze słowem Bożem na ustach przebiega najdalsze zakątki, głosząc wszystkim wyzwolenie z niewoli fałszu i ciemnoty. Tam nawet, dokąd słowa kapłana dotrzeć nie zdołają, iść może i powinna katolicka prasa. Ona jakoby królowa światła i prawdy od zorzy porannej aż do nocy obchodzić ma wszystkie domy i domki, pałace i chaty; dotrzeć do rąk bogatych i ubogich, prostaczków i uczonych!

Żadne pióro, żadne usta nie są w stanie wykazać dostatecznie, jak ważną, jak potrzebną jest prasa katolicka. ,,Gdyby święty Paweł żył w czasach obecnych, to zostałby redaktorem ,,gazety" powiedział sławny biskup z Moguncyi Emanuel Ketteler, a papież Pius IX. rzekł: ,,Dobra prasa jest dziełem największej zasługi"!

Powiedźcie Wy Bracia, wychodźcy do Prus, do Danii i Szwecji, czem dla Was dobra gazeta w obcym kraju i wśród obcych ludzi? Wszystkiem: ona Wam przypomina dom Wasz rodzinny, ojca i matkę, Wasz kościołek, ona Wam jest nauczycielem, kapłanem. Jakże pożałowania godni ci wychodźcy, którzy idąc w obce kraje nie mają, czy też mieć nie chcą takiego towarzysza i przyjaciela!

Co byłoby dotąd z Braćmi naszymi w Poznańskiem i na Śląsku, gdyby nie polskie gazety?! Kto to sprawił, że tak bronią dzielnie wiary i języka, że są i — da Bóg — pozostaną Polakami i katolikami? To zasługa polskiej i katolickiej prasy. C z e ś ć j e j z a t o, c z e ś ć i t y m, k t ó r z y j ą c z y t a j ą!

,,Jest powinnością katolików pisma katolickie czytać, w złej prasie żadnego

nie brać udziału, dobrej zaś o ile każdy zdoła do pomyślnego dopomagać rozwoju". Tak orzekł z wysokości Stolicy Apostolskiej papież Leon XIII. w osobnej encyklice czyli liście z dnia 15. paźdz. 1889.

Trzy tedy zadania mają katolicy do spełnienia względem prasy: czytać i rozszerzać dobrą, a w złej żadnego nie brać udziału.

Rozważcież więc, Bracia, dobrze powyższe słowa. To głos Najwyższego Pasterza, głos Namiestnika Chrystusowego! Któż ośmieli się powiedzieć: eh, co mi tam gazety, z czytania chleba jadł nie będę! Alboż to tylko samym chlebem człowiek żyje?! A co ważniejsze, dusza czy ciało? zbawienie czy — jedzenie? — Dobra oświata da ci jedno i drugie.

Umieć czytać to zdolność wielka od Boga dana ludziom na to, aby Pana i Stwórcę swego tem lepiej poznali i ukochali. Kto tedy nie korzysta z tego daru, czyni podobnie jak ów sługa niegodziwy, o którym mówi Ewangelia, że otrzymawszy jeden talent od Pana, zakopał go w ziemię!

Czytać i oświecać się — to obowiązek każdego człowieka, a tembardziej chrześcijanina, katolika i Polaka!

Wszyscyśmy katolikami i nimi pozostać na zawsze chcemy, a zatem potrzeba nam oświaty opartej na wierze katolickiej, na fundamencie prawd Chrystosowych. Tylko bowiem taka oświata przynosi szczęście: doczesne i wieczne.

Wskazałem poprzednio, co znaczy zła prasa i do czego jest zdolna. Dodam jeszcze, że wszystkie okropności, które trapią ludzkość na tym padole płaczu, prawie są drobnostką wobec tych zbrodni i zniszczenia, jakie sprowadza na ludzi zła, bezbożna prasa. Słusznie powiedziano, że sprośny pisarz i zbój jedną chodzą drogą. Ta tylko pomiędzy jednym a drugim ogromna zachodzi różnica, że zbój morduje ludzi jak długo sam żyje, a sprośny pisarz nawet po śmierci przez długie jeszcze wieki niesie mord i zniszczenie. Tysiące i tysiące niewinnych serc i dusz napawa jadem trucizny, którą ukrył w bezbożnych książkach swoich.

Niech nikt nie mówi: mnie zła książka i gazeta nie zaszkodzi, bo ja mam swój rozum, wiem co dobre, a co złe. — Przyjacielu, nie mów tak, bo oszukujesz samego siebie. Mądrzejsi od Ciebie byli, a przecież jad złych pism ich zgubił. Wielki pisarz francuski i filozof Jakób Russo, dużo wyrządził złego ludzkości przez swoje bezbożne pisma. Również i życie jego nie było lepsze. Kiedy się zaś go spytano, co go też mogło przywieść do takiej bezbożności i niewiary, odpowiedział: „złe książki, które czytałem w domu rodzicielskim"!

Tak i z Tobą, Przyjacielu, stanie się, a może już jest, jeżeli duszę swą karmisz lichą strawą. Ani się spostrzeżesz, kiedy ona zatruje cały Twój organizm. Choćbyś nawet nie chciał przejąć się złą gazetą, czy książką, to ona wbrew Twej woli tak Cię usidli, usposobi, że nawet w potocznej mowie używać będziesz tych słów, tych zwrotów i zdań całych, które wyczytałeś w złej gazecie! Precz więc z trucizną!

Katolikom nie wolno, nie godzi się czytać ani popierać złych pism. Nie zabijaj — mówi piąte przykazanie Boskie. Nie zabijaj, ani siebie, ani bliźniego, ni na duszy, ni na ciele. A czemże jest czytanie złych książek i gazet, jeśli nie zabójstwem duszy własnej i drugich? Owo straszne: biada, którem Zbawiciel grozi gorszycielom, czyż nie odnosi się także do złych pism i ich czytelników? Któryż ojciec ustrzeże synów, żeby nie czytali tych książek i gazet, które on sam czyta i w domu przechowuje?! Nie zabijaj więc!

Pisma żydów, masonów, socyałów i różnych bezbo-

żników nie mogą, nie powinny znajdować się w domach katolickich rodzin!

„Jest święty obowiązek każdego katolika, prasę katolicką czytać, i ją rozszerzać“! Tak powiedział papież Pius X. — Nie wystarczy więc dla katolika jedynie unikać złych pism. To za mało — trzeba nadto czytać i popierać pisma dobre.

Często słyszeć można taką mowę: eh, ktoby ta doszedł końca z tymi gazetami: te złe i te złe, najlepiej nic nie czytać! — Nie mądra to mowa. Czemu to nie powiesz: to nie dobre i to nie dobre, więc nic nie będę jadł, ale szukasz i dobierasz tego, co ci smakuje i na zdrowie wychodzi. Tak samo rób z czytaniem. Unikaj trucizny, a bierz pokarm zdrowy!

Obowiązek czytania pism dobrych dzisiaj dla katolików tem większy, że zła prasa, jak to już wspomnieliśmy, wojuje kłamstwem, ubranem w pozory nauki i postępu. Niejeden z katolickich robotników czy włościan, zaskoczony jakimś zarzutem lub historycznym fałszem socyała przeciw Kościołowi i wierze świętej, zamyka usta, milczy, bo nie wie, co i jak na to odpowiedzieć, choć w głębi duszy czuje, że socyał kłamie. Skądże tedy nabrać potrzebnych wiadomości przeciw fałszom bezbożnej prasy, jak nie przez czytanie pism dobrych?

Państwo, które nie troszczyłoby się o postęp swojej armji, nie zaopatrywało jej w najlepsze karabiny i armaty, skazywałoby się temsamem na niechybną porażkę w razie wojny. Tak samo katolicy bez dobrych pism i gazet samochcąc pozbawiają się najdzielniejszej dzisiaj zbroi w nowoczesnej walce z nieprzyjaciółmi Chrystusa i Jego nauki. Im bardziej wrogowie wysilają swe mózgi w wyszukiwaniu nowych kłamstw i fałszów przeciw Boskiej nauce Kościoła, tem gorliwiej katolikom rozczytywać się trzeba w dobrych pismach i książkach, aby i siebie ugruntować w wierze świętej i potrzebnej nabrać wiedzy na odparcie niecnych zarzutów.

Stąd słuszne upomnienie Piusa X: Jest święty obowiązek katolika czytać dobre, katolickie pisma!

„Katolik, który prasy katolickiej wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła“. Słowa powyższe wypowiedział wspomniany już biskup moguncki Em. Ketteler.

Jakto, więc prenumerowanie katolickich gazet, kupowanie dobrych książek, ma być tak ważnym obowiązkiem katolika, jak spełnianie dobrych uczynków, jak post lub jałmużna? Tak jest. „Kto wspiera katolickie pisma, czyta je i drugich do czytania zachęca, czyni równie dobry uczynek, jak każde inne dzieło miłosierdzia lub pobożności“!

Katolicy francuscy łożyli dotąd co roku miliony na różne pobożne dzieła, na kościoły, na misje zagraniczne. Ich ofiarność na podobne cele znaną jest w całym świecie. A jednak cóż się pokazało? Niewiara, bezbożność, święci tam największe tryumfy swoje, a co gorsza rząd francuski skazał katolików na zagładę, zabierając im wszystkie kościoły, wszystkie fundacye! Czemu do tego doszło? Główna przyczyna w tem, że katolicy francuscy, obok ogromnych ofiar na dzieła miłosierdzia i pobożności, zaniedbali, zapomnieli o katolickiej prasie. Na dwa miliony gazet codziennie wydawanych w samym Paryżu tylko 50 tysięcy, to znaczy czterdziesta część, wychodzi dobrych, a reszta mniej lub więcej Kościołowi wrogie. I ta właśnie zła prasa sprawiła, że masoni i żydzi rządzą Francją.

Przeciwnie, katolicy niemieccy, choć ich tylko 20 miljonów na 50 miljonów wszystkich mieszkańców, choć Niemcy są państwem luterskiem i luterski jest władzca, przecież takie mają znaczenie,

do takiej doszli potęgi, że bez ich zgody nic w państwie stać się nie może. Nawet ów osławiony wróg Kościoła, Bismark, musiał uledz ich potędze. Ale bo też katolicy niemieccy mają tyle gazet i pism swoich, jak w żadnem innem kraju. Ich Związek katolicki z siedzibą nad Renem wydał w kilku latach 9 miljonów różnych pism i broszur. Katolickie gazety w Niemczech należą do najpoczytniejszych i najlepiej redagowanych. Tam niema rodziny katolickiej, któraby nie prenumerowała kilku dobrych pism!

Niechże te przykłady katolików francuskich i niemieckich będą dla nas nauką i — przestrogą. Niech się nikt nie wymawia brakiem grosza lub brakiem czasu na czytanie — to tylko dowód niedbalstwa, lenistwa. Są grosze na wszystko inne, nawet na rzeczy zbyteczne, niepotrzebne i szkodliwe, niechże będą i być muszą na dobrą gazetę.

Nie wystarczy przeczytać gazetę w Kółku lub w Czytelni, za mało pożyczać ją sobie od drugich, trzeba koniecznie, żeby **każda rodzina miała swoją własną, katolicką gazetę. Niech ją wszyscy w domu czytają.** — „**Katolik, który prasy katolickiej nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła.**“



Wyzwoleńcy szkoły rolniczej w Iwrei.

***

Ukochany, polski ludu! Chcesz Ty poprawić swoją dolę? Chcesz, żeby Ci lepsza zaświtała przyszłość? Ocknij się z wiekowego uśpienia! Czytaj, ucz się, oświecaj!

Katolicki, polski ludu! Kochasz Ty Kościół i jego Najwyższego Pasterza? Wiedz, że bezbożne piśmidła ośmieszającymi artykułami i obrazkamina, trzą-

sają się z Niego, zohydzając Go w oczach tysiąców.

Katolicki polski ludu! Kochasz Ty Matkę Najświętszą?... Oto pismak bluźnierca drwi i szydzi z Przeczystej Panienki!

Katolicy, Bracia, Siostry Skaplerza, Różańca, Trzeciego Zakonu, Czciciele Maryi, czyż pozwolicie hańbić i potwarzać to, co nam najdroższe, najświętsze? — Wyrzućcie precz, odepchnijcie potworne pismidła, wciskające się do domów Waszych! Natomiast przyjmijcie miłego gościa: katolicką gazetę, dobrą książkę!

Katolicy,

„Kto dobre czytanie rozszerza jest apostołem!“

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Głównem sidłem, które szatan na młodzież zastawia, jest próżnowanie, nieszczęsne źródło wszystkich grzechów. Bądźcie przekonani, moje dziatki, że człowiek rodzi się do pracy a gdy ją zaniedbuje, chybia swego celu i naraża się na wielkie niebezpieczeństwo obrazy Boga. Próżnowanie mówi Duch św., jest matką wszelkich występków a praca zaś je zwycięża i zabija wszystkie. Nic też bardziej nie dręczy w piekle potępieńców nad myśl, że ten drogi czas, którego im Bóg do zbawienia był użyczył, na próżnowaniu spędzili. Natomiast nic tak nie cieszy błogosławionych w niebie, jak właśnie ten czas użyty na chwałę Bożą.

Nie żądam bynajmniej, abyście bez wytchnienia od rana do wieczora zajmowali się pracą, owszem chętnie się zgadzam na rozrywki i zabawy, byle tylko nie obrażały Boga. Przedewszystkiem polecam wam takie zabawy i rozrywki, które nietylko wam posłużą jako przyjemność, ale równocześnie będą wam korzystne.

Taką miłą rozrywką może być nauka historji, geografji, nauka sztuk pięknych i jakieś zajęcie domowe i wszystko to, co nam zdoła rozrywkę i jednocześnie uczciwych i użytecznych wiadomości przysporzyć. Urządzajcie więc sobie godzinę gry i zabawy, zastosowane do waszych upodobań, lecz któreby wzmacniały ducha i ciało. Przekładajcie jednak zawsze te, które zręczności ciała wymagają, jako pożyteczniejsze dla zdrowia, lecz nie rozpoczynajcie ich bez uzyskanego pozwolenstwa. Przy tem unikajcie wszelkiego udawania, podejścia, szalbierstwa, dowcipków złośliwych, które często są przyczyną niezgody i obrażają towarzyszów. Podczas gry, rozmowy lub innej rozrywki wznieście też niekiedy myśl do Boga i na cześć i chwałę Jego ofiarujcie tę zabawę. „Omnia in gloriam Dei facite, mówi św. Paweł; wszystko na chwałę Bożą czyńcie." Pewnego razu podczas wesołej zabawy z towarzyszami zapytany św. Alojzy coby uczynił, gdyby w owej chwili przez Anioła uwiadomiony został, że za kwadrans czasu Bóg go zawezwie na swój sąd surowy, odpowiedział bez namysłu, że bawiłby się dalej: „Bo jestem przekonany," dodał, „że ta zabawa podoba się Bogu."

W końcu jeszcze o to gorąco was proszę, abyście przy zabawach i rozrywkach chronili się jako zarazy złych towarzyszów.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu grudniu..

1. Niepokalane Poczęcie N. M. P. (8. grud.)
2. Boże Narodzenie (25. grud.)

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, — zupełnych i cząstkowych —, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezjańskich).

*

SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

I.

Jak X. Bosko pojmował swój system wychowawczy.

Nieraz żądano ode mnie (słowa X. Bosko), żebym ustnie, lub piśmiennie wyłuszczył pojęcie systemu uprzedzającego (zapobiegawczego), praktykującego się w naszych domach wychowawczych. Dla braku czasu, nie mogłem nigdy uczynić zadość temu żądaniu; dopiero teraz, zabierając się do wydrukowania Regulaminu, którego dotąd trzymano się tradycyjnie, uważam za stosowne podać tutaj kilka wskazówek, będących tylko streczczeniem dzieła, jakie zamyślam opracować, jeżeli mi Pan Bóg udzieli zdrowia do jego ukończenia. Wyłuszczę więc, na czem polega system uprzedzający, dlaczego należy mu się pierwszeństwo, jak go zastosować, jakie jego są korzyści.

Dwa są systemy jakimi we wszystkich czasach posługiwano się przy wychowaniu młodzieży: System uprzedzający (zapobiegawczy) i karcący.

System karcący polega na uprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, a następnie na bacznem przestrzeganiu, żeby przestępców wykryto i, w razie potrzeby, odpowiednio ukarano. Wedle tego systemu winny być słowa i wogóle cały sposób postępowania Przełożonego ostry, a nawet groźny; ażeby zaś władzy swojej więcej jeszcze nadać znaczenia, powinien rzadko wśród chłopców się pojawiać, i to zazwyczaj tylko wtedy, kiedy chodzi o wymierzenie kary, lub o jej zagrożenie. — System ten bez wątpienia łatwy jest i niezbyt dla wychowawcy uciążliwy, a nawet wcale dobrze nadaje się we wojsku i wogóle wszędzie tam, gdzie ma się do czynienia z ludźmi dorosłymi i statecznymi, którzy sami przez się mogą już wiedzieć i dobrze sobie zapamiętać, co się zgadza, a co nie z obwieszczonemi ustawami i przepisami.

Innym i rzekłbym, wprost przeciwnym jest system uprzedzający. Ten zależy również na poprzedniem zapoznaniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, lecz wszystkie starania i usiłowania wychowawców są przeważnie ku temu skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy, pod czujnem okiem kierownika zakładu lub którego z jego zastępców; ci jednak mają po ojcowsku do nich przemawiać, służyć im za przewodników na każdym kroku, udzielać im stosownych rad lub wskazówek, a w danym razie z miłością upominać — słowem, zadaniem systemu uprzedzającego jest: stawić wychowanków w położenie takie, pod taki dozór i opiekę, żeby odejmowały im nawet możliwość wykroczenia w czemkolwiek.

Podstawę tego systemu stanowi rozsądek, wiara i miłość; dlatego z góry wyklucza on wszelkie kary hańbiące, a nadto stara się unikać, ile możności, lżejszych nawet karceń.

Zdaje się, że jemu trzeba przyznać pierwszeństwo nad drugim, a to z następujących powodów.

I. — Wychowanek upomniany w duchu tego systemu nie martwi się po popełnieniu jakiegoś błędu, co się zwykle wtedy dzieje, gdy uchybienie zostaje podane przełożonemu, celem ukarania przestępcy. Ani nie złości się za otrzymaną poprawę, lub karę wymierzoną, albo zagrożoną, bo znajduje się pod wpływem upomnienia przyjacielskiego, przemawiającego mu do rozumu i często pozyskującego jego serce do tego stopnia, że wychowanek widzi konieczność kary i prawie jej pragnie.

II. — Najistotniejszy powód, to młodzieńcza niestałość, zapominająca w jednej chwili o regułach dyscyplinarnych i o zagrożonych karach. Wskutek czego dziecko często staje się winnem kary, na jaką wcale nie zwróciło uwagi i ani mu się na chwilę o niej nie przypomniało podczas uchybienia, a byłoby jej z pewnością uniknęło, gdyby je był przestrzegł w porę glos przyjacielskiego upomnienia.

III. — System karcący (represyjny) może zapobiedz nieporządkom, ale z trudnością poprawi winowajców. Zauważono fakt, iż dzieci nie zapominają kar otrzymanych i żywią w duszy gorycz i żądzę zrzucenia z siebie jarzma, a nawet pragną zemsty. Czasem wydaje się, iż temu tak nie jest, ale kto śledził kroki ich w późniejszem życiu, poznał, że groźne są u takich wspomnienia z lat młodości, że łatwo zapominają kary od rodziców, ale z trudnością od wychowawców odebrane. Znane są wypadki brutalnej zemsty w podeszłym nawet wieku za kary słusznie poniesione w młodych latach od wychowacy.

Przeciwnie, system uprzedzający zaprzyjaźnia wychowanka z przełożonym; wychowanek widzi w nim dobroczyńcę, który go przestrzega, pragnie go poprawić, oszczędzić mu przykrości, kar i niesławy.

IV. — W systemie uprzedzającym upomnienia dawają się w takim tonie, że wychowawca wciąż jeszcze może przemawiać do wychowanka językiem serca tak w ciągu wychowania, jak i po tegoż ukończeniu. Pozyskawszy serce chłopca,

wychowawca będzie mógł roztoczyć nad nim wielką władzę, będzie go mógł upominać, poprawiać, radzić mu nawet wtenczas, gdy już znajdzie się na swojem stanowisku jako urzędnik lub przemysłowiec. Dla tych i wielu innych powodów system uprzedzający zdaje się mieć pierwszeństwo przed systemem karcącym.

Zastosowanie systemu uprzedzającego. Praktyka systemu uprzedzającego opiera się całkowicie na słowach św. Pawła: *Charitas patiens est, benigna est..... Omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet* (I. Kor. XIII, 4, 7). Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest..... Wszystko znosi... wszystkiego się spodziewa, wszystko ścierpi. Dla tego tylko chrześcijanin może używać systemu uprzedzającego. Rozum i wiara, to dwa narzędzia, jakiemi wychowawca ustawicznie powinien się posługiwać, jakie ma wskazywać innym i sam praktykować, jeżeli pragnie znaleść posłuch i do swojego dojść celu.

Dyrektor zatem winien całkowicie się poświęcić swoim wychowańcom, nigdy nie obarczać się zajęciami, odrywającemi go od swego urzędu, owszem ma zawsze przebywać z chłopcami, gdy ci nie są przywiązani do jakiego zajęcia, z wyjątkiem, gdy inni należycie nimi się opiekują.

Nauczyciele, majstrowie i asystenci muszą być znani z dobrych obyczajów. Powinni ze wszystkich sił odrywać się od pociągu i przyjaźni do jednostek, pomnąc iż zboczenie jednego w tej mierze może splamić cały instytut wychowawczy. Należy się tak urządzić, żeby chłopcy nigdy nie zostawali sami. O ile można, asystenci niechaj ich uprzedzają do miejsca, gdzie mają się zebrać i nie opuszczą ich dopóty, dopóki inny nie przyjdzie nimi się zająć; nigdy nie powinni zostawić chłopców bez zajęcia.

Potrzeba im dać wiele swobody do zabaw, do biegania, hasania, krzyczenia ile im się tylko podoba. Gimnastyka, muzyka, deklamowanie, przedstawienia amatorskie, przechadzki są środkami bardzo skutecznymi do osiągnięcia dyscypliny, obyczajności i zdrowia. Tylko trzeba uważać, żeby wybór sztuki, żeby przemowy oraz goście nie mieli nic nagannego. Czyńcie co wam się rzewnie podoba, mawiał św. Filip Nereusz; mnie wystarczy, żebyście nie grzeszyli.

Częsta spowiedź, częsta Komunja, codzienna Msza św. to trzy filary, mające podtrzymywać zakład wychowawczy, gdzie chce się obyć bez gróźb i kija. Nigdy nie zmuszać ani nie zobowiązywać chłopców do przyjmowania sakramentów św. ale tylko zachęcać ich i dawać im do tego dogodną sposobność. Przy okazji rekolekcyj, trzy — lub dziewięciodniowych nabożeństw, w kazaniach i naukach katechizmowych należy podnosić piękność, wielkość, świętość tej Religji, która podaje środki tak łatwe, tak pożyteczne dla społeczeństwa, dla spokoju wewnętrznego, dla zbawienia duszy, jakimi właśnie są sakramenta św. W ten sposób zapalają się dzieci samowolnie do tych praktyk pobożnych i przystępują do św. sakramentów ochotnie i z wielkim pożytkiem.

Trzeba wytężyć największą uwagę w tym kierunku, aby do zakładu nie wkradli się chłopcy, książki lub osoby, wszczynające nieuczciwe mowy. Wybór dobrego odźwiernego jest istnym skarbem dla domu wychowawczego.

Każdego wieczoru po zwykłych modlitwach, a przed udaniem się na spoczynek, dyrektor albo kto inny za niego, niechaj przemówi publicznie w kilku serdecznych słowach do wychowanków, dając jaką radę lub upomnienie względem rzeczy, mającej się czynić lub zaniechać; niech stara się wyciągnąć naukę ze zdarzeń zaszłych w ciągu doby czy to w Zakładzie, czy w świecie; lecz przemówienie takie niech nie trwa dłużej jak 2 albo 3 minuty. To klucz do dobrych obyczajów, do dobrego przebiegu i wyniku wychowania.

Potrzeba się strzedz jak zarazy niektórych opinji, wedle których do pierwszej Komunji św. przypuszcza się dzieci dopiero w dojrzalszym wieku, wtedy zazwyczaj, kiedy czart objął już w posiadanie serce dziecka z nieobliczoną szkodą dla jego niewinności. Według pierwotnej dyscypliny Kościoła dawano dzieciom resztki Hostyj św. pozostałych po Komunji wielkanocnej. To daje nam do zrozumienia, jak życzy sobie Kościół, żeby dzieci rychło przypuszczano do Komunji św. Gdy już dziecko umie rozróżnić między chlebem a chlebem i dostateczne obyjawia wykształcenie, nie powinno się zważać na wiek, ale pozwolić niechaj zstąpi Pan Najwyższy i weźmie w posiadanie duszyczkę błogosławioną.

Katechizm poleca częstą Komunję św.; św. Filip Nereusz polecał ją co tydzień lub nawet częściej. Sobór Trydencki mówi wyraźnie, że pragnie gorąco, iżby każdy chrześcijanin, gdy słucha Mszy św., przystępował także do Komunji, nietylko duchownie, ale sakramentalnie, ażeby z tej niewysłowionej, Boskiej ofiary odnieść tem obfitsze owoce.

Korzyści systemu uprzedzającego. — Zauważy może ktoś, iż system ten trudny jest w przeprowadzeniu. Ja twierdzę, że względem wychowanków łatwiejszy jest i milszy i korzystniejszy niż karcący. Dla wychowawcy przedstawia on pewne trudności, lecz takowe zmniejszają się, jeżeli się tenże do dzieła bierze z gorliwością. Wychowawca jest osobą poświęconą dobru wychowanków, powinien przeto zawsze być gotowym ponosić jakąbądź niedogodność, podjąć się jakiejbądś pracy, ażeby tylko osiągnąć swoj cel, t. j. aby wychować młodzież pod względem obywatelskim, moralnym i umysłowym.

Oprócz zwyż wyliczonych korzyści, dodać jeszcze należy, że :

1. Wychowanek zachowa ciągle pełne uszanowanie względem wychowawcy i z przyjemnością wspominał sobie będzie o otrzymanem kierownictwie, uważając zawsze za ojców i braci nauczycieli i przełożonych swoich. Tacy wychowankowie, gdziekolwiek się znajdą, bywają zawsze pociechą rodziny, pożytecznymi obywatelami i dobrymi chrześcijanami.

2. Jakikolwiek jest charkkter, usposobienie, stan obyczajności chłopca przy wstąpieniu do zakładu, rodzice mogą być pewni, że dziecko ich nie może się zepsuć, a zawsze zapewniona mu będzie jakaś poprawa. Owszem, wielu chłopców, będących przez długi czas męką dla rodziny, wyrzuconych nawet z domów poprawy, gdy poczęto traktować ich wedle zasad systemu uprzedzającego, zmienili usposobienie, charakter, zaczęli żywot obyczajny i dziś zajmują wysokie stanowiska w społeczeństwie, stając się tym sposobem podporą rodziny i chlubą rodzinnej swojej miejscowości.

3. Jednostki ze złymi narowami wypadkiem dostające się do zakładu, nie mogą zaszkodzić towarzyszom. Ani także towarzysze nie mogą ucierpieć szkody z ich strony, gdyż niema na to ni czasu, ni miejsca, ni sposobu, z tej prostej przyczyny, że asystent, który jak przypuszczamy, jest obecnym, stoi temu na zawadzie.

Słowo o karach.. — Jakiej trzymać się reguły w wymierzaniu kar? Gdzie można, trzeba unikać ich używania; gdzie konieczność zmusza do użycia kary, przestrzegać co następuje:

I. — Wychowawca niech stara się o to, ażeby go wychowankowie miłowali, jeżeli pragnie, żeby się go bali. W takim razie wstrzymanie życzliwości jest karą, pobudzającą do pilności, wzniecającą odwagę, a wcale nie poniżającą.

II. — Wśród chłopców uchodzi za karę cobądź. Zauważono, iż niejednego samo spojrzenie mniej życzliwe dotknęło boleśniej, niżby to uczynił sam policzek. Pochwała, gdy rzecz wykonano dobrze, nagana gdy źle, stanowi już nagrodę lub karę.

III. — Z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, nie należy nigdy dawać upomnień, lub kar publicznie, lecz prywatnie, zdala od towarzyszów i trzeba użyć wszelkiej roztropności i cierpliwości, aby wychowanka rozumowaniem, uwagami religijnemi przekonać o jego karygodności.

IV. — Dawanie trywialnych przezwizk, bicie w jakibądź sposób, klęczenie w męczącej postawie, targanie za uszy i inne podobne kary powinne berwarunkowo być wykluczone, bo same prawo cyw. ich zabrania, a krom tego roznamiętniają one chłopców i poniżają wychowawcę.

V. — Dyrektor niech pouczy chłopców wyraźnie o regulaminie — o nagrodach i karach ustanowionych przepisami dyscyplinarnymi, tak żeby wychowanek nie mógł zastawiać się wymówką: Nie wiedziałem, że to nakazane lub wzbronione.

VI. — Przed wymierzeniem jakiejbądź kary trzeba dokładnie ocenić stopień zawinienia wychowanka; gdzie wystarczy upomnienie, nie dawać nagany, a gdzie ta wystarczy, nie posuwać się dalej.

VII. — Nie powinno się karcić, ani ustnie, ani czynnie ile razy jest się rozgoryczonym, a nigdy za uchybienia wynikłe z nieuwagi, nigdy nazbyt często.

Jeżeli w domach naszych włoży się w praktykę ten system, to sądzę, iż zdołamy osiągnąć wiele korzyści bez pomocy kija i innych surowych kar. Od 40 lat mam do czynienia z młodzieżą i nie pomnę, żebym kiedy użył jakiejkolwiek kary, a za pomocą Bożą osiągnąłem zawsze nietylko to, co było obowiązkowem, ale nawet, czego sobie tylko życzyłem, i to właśnie od tych chłopców, u których zdawały się chybione wszelkie nadzieje dobrego wyniku.

(Turyn, 1875).

X. Jan Bosko.

II.

Najlepsze świadectwo.

Ważna rozmowa X. Bosko z ministrem Rattazzem.

Działo się to w niedzielę rano r. 1854 około godziny 11-ej przed południem. Chłopcy zakładowi i przychodni znajdowali się w kościele św. Franciszka Salezego na sumie; odśpiewawszy *Jutrznię* i *Laudes* małego Officjum Najśw. Panny usiedli po skończonej mszy św. w swoich ławeczkach, aby wysłuchać opowiadania z historyi Kościoła z ust samego X. Bosko, który czynił to z niezrównana prostotą. Wtem wszedł do kościoła jakiś pan, nikomu nie znany, ani nawet X. Bosko. Trafiwszy na kazanie, usiadł w ostatniej ławie i słuchał pilnie wykładu. X. Bosko rozpoczął poprzedniej niedzieli opowiadać życie św. Klemensa papieża i teraz właśnie kończył je mówiąc, że cesarz Trajan z nienawiści ku religji chrześcijańskiej skazał świętego na wygnanie na Chersones, zwany obecnie Krymem. Gorliwy kapłan zwykł był po wykładzie historji kościelnej zapytywać chłopców, czy nie mają wątpliwości, czy wszystko pojęli i jaką można z opowiedzianych faktów wyciągnąć naukę moralną. Tym sposobem zmuszał swych słuchaczy do uwagi i zaciekawiał ich ożywioną rozmową.

Zapytany tą razą chłopiec, ponad wszelkie oczekiwanie stawił pytanie wprawdzie bardzo trafne, ale ze względu na miejsce niestosowne, a zarazem bardzo niebezpieczne w owym czasie. Rzekł bowiem do X. Bosko: ,,Jeżeli cesarz Trajan popełnił wielką zbrodnię, wypędzając z Rzymu i skazując na wygnanie św. Klemensa papieża, to czy i nasz rząd nie dopuścił się bezprawia, skazując na wygnanie naszego arcybiskupa X.

Fransoniego?" Na to niespodziewane pytanie odrzekł X. Bosko bez wahania: „Nie tu miejsce roztrząsać, czy sobie nasz rząd dobrze lub źle postąpił, zasyłając naszego najczcigodniejszego X. arcybiskupa na wygnanie: o tem zawyrokuje kiedyś historja. Lecz to jest rzeczą pewną, że od początku kościoła, przez wszystkie wieki, wrogowie religji chrześcijańskiej rzucali się zawsze w pierwszym rzędzie na osoby stojące na czele chrześcijaństwa, to jest na papieży, biskupów i kapłanów; byli bowiem przekonani, że skoro skruszą się filary, to cała budowa runie, a gdy pasterze wyginą, owce rozproszą się i staną łupem drapieżnych zwierząt. Jeżeli usłyszymy lub wyczytamy, że jakiś papież, biskup lub kapłan skazany został na przykład na wygnanie, do więzienia lub nawet na śmierć, nie powinniśmy tak łatwo wierzyć twierdzeniom świata, że został słusznie ukarany za swoje występki. Przeciwnie mogłoby być, że padł ofiarą swego obowiązku, że był wyznawcą swej wiary, bohaterem Kościoła, jak apostołowie, męczennicy i tylu papieży, biskupów, kapłanów i wiernych. W takich razach przypomnijmy sobie, że w podobny sposób świat, mianowicie naród żydowski i Piłat, skazali na śmierć krzyżową naszego Boskiego Zbawcę, że Go potępili jako bezbożnika, bluźniercę i zwodziciela, pomimo że był to prawdziwy Syn Boży, który zawsze zalecał posłuszeństwo i uległość prawowitym władzom i nakazywał oddawać cesarzowi, co cesarskiego, a co Boskiego, Bogu." X. Bosko, powiedział jeszcze kilka słów o stałości w wierze, o pobożności, uszanowaniu i czci dla książąt Kościoła św. i zeszedł z ambony. Odmówiwszy według zwyczaju *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* na cześć św. Alojzego Gonzagi i odśpiewawszy krótką pieśń, chłopcy wyszli z kaplicy drzwiami bocznemi.

Nieznajomy podążył za nimi, a wyszedłszy na podwórze, zażądał mówić z X. Bosko. Po pierwszych słowach przywitania nawiązała się następująca rozmowa:

X. Bosko : — Czy mi wolno pytać o godność?

Rattazzi: — Urban Rattazzi.

X. B.: — Rattazzi, ów słynny Rattazzi, były poseł, prezydent parlamentu a obecnie minister królewski?

R. — Tak jest.

X. B. — (Uśmiechając się). A więc kiedyż się mam stawić do więzienia?

R. — A za co? proszę.

X. B. — Za to, co p. Minister słyszał w naszym kościółku o arcybiskupie.

R. — O! nie ma się Ksiądz czego obawiać. Nie roztrząsając kwestji, czy pytanie chłopca było stosowne, muszę przyznać, że Ksiądz mu trafnie odpowiedział i wyśliznął się bardzo zręcznie. Żaden minister nie mógłby Księdzu nic zarzucić. Zresztą, lubo jestem zdania, że nie należy uprawiać polityki w kościele, a tem mniej wobec dzieci, sądzę, że mąż dojrzały nie powinen zapierać się swych zapatrywań wobec nikogo. Dodaję nadto, że w rządzie konstytucyjnym ministrowie są odpowiedzialni za swe czyny i każdy obywatel, nie wyłączając X. Bosko, ma prawo je krytykować. Chociaż nie pochwalam wszystkich idei i czynów X. arcybiskupa Fransoniego, jestem szczęśliwy, że surowe postępowanie rządu wobec niego nie nastąpiło za mojego ministerstwa.

X. Bosko. — Licząc na to, mogę być spokojny o swą wolność i nie obawiam się, żebym tą razą za zleceniem Waszej Ekscellencji dostał się do ciemnicy.

Po tem na pół żartobliwem przywitaniu nastąpiła poważna rozmowa, trwająca prawie godzinę. Rattazzi pytał się pilnie i szczegółowo o początek, cel, zamiary i skutki zakładu.

Jednym z najważniejszych punktów w tej rozmowie była odpowiedź na pytanie Rattazzego, jakimi środkami utrzymuje X. Bosko karność wśród licznej swej młodzieży.

— Zapewne ma Ksiądz do pomocy dwóch lub trzech policyantów przynajmniej tajnych?

— Ekscellencjo! Ja ich bynajmniej nie potrzebuję!

— Niepodobieństwo! Przecież ci chłopcy niczem nie różnią się od swych rowieśników, rozbijających się po ulicach, i sądzę, że są swawolni, uporni i kłótliwi. Jakiemiż upomnieniami, jakiemiż karami i pokutami hamuje Ksiądz Dobrodziej ten nadmiar życia i wolności? Jak uprzedza bójki, zwady i nieporządki?

— Przyznaję, że większa część tych chłopców jest niepomiarkowanie żywa i swawolna, ale pomimo tego, aby utrzymać karność, nie używamy tu żadnych kar ani pokut ani gwałtów.

— Nie pojmuję tego; proszę mi to objaśnić.

— Wiadomo Waszej Ekcellencji, że istnieją dwa systemy wychowawcze: karcący i uprzedzający. Zasadą pierwszego jest wychowywanie człowieka za pomocą siły; po przestąpieniu prawa lub po popełnionym błędzie następuje koniecznie nagana i kara. Drugi system wychowuje człowieka zapomocą słodyczy i zachęty, dopomaga do przestrzegania prawa podsuwaniem mu jak najłatwiejszych i najskuteczniejszych środków. Jest to właśnie nasz system. Przedewszystkiem usiłujemy zaszczepić w tych młodych sercach zbawienną bojaźń Bożą, zamiłowanie cnoty i nienawiść do występku. Katechizm i nauki moralne, zastosowane do ich wieku, przyjacielskie rady i upomnienia, a zwłaszcza praktyki pobożne podtrzymują ich na dobrej drodze. Wreszcie otaczamy ich, o ile to jest możliwe, łaskawą i miłą czujnością w czasie zabawy, nauki i pracy, dodajemy im odwagi życzliwem słowem, a gdy zapominają o swych obowiązkach, przypominamy im je po przyjacielsku i przyprowadzamy takim sposo-

bem do zmiany obyczajów. Jednem słowem używamy wszelkich pomysłów, jakie nasunąć może miłość chrześcijańska, aby przywieść ich do tego, by pełnili dobrę uczynki a unikali złego jedynie ze względu na sumienie oświecone i wzmocnione religją.

— Bez wątpienia system ten najzupełniej i najlepiej odpowiada wychowaniu istot rozumnych. Ale czy jest on dla wszystkich skuteczny?

— Na stu chłopców dziewięćdziesięciu odnosi z niego jak najpożądańsze rezultaty. Na pozostałych dziesięciu wpływa bardzo uspokajająco i czyni ich mniej niebezpiecznymi. To też rzadko kiedy jestem zmuszony oddalić chłopca z powodu uporczywej swawoli. Tak w tem Oratorjum, jak i przy *Porta Nuova* i na *Vanchiglia* nieraz oddają nam chłopców krnąbrnych i złośliwych, którzy byli utrapieniem rodziców i nauczycieli; zdarza się też, że tacy chłopcy sami przychodzą do nas. Otóż po kilku tygodniach zauważyć w nich można taką zmianę, że rzecby wolno, iż wilki zamieniły się w baranki.

— Szkoda, iż rząd nie może zaprowadzić podobnego systemu w swych domach poprawy, gdzie całe setki strażników pilnować muszą karności. Prowadzenie tych zakładów staje się kwestją coraz to trudniejszą.

— Mniemam, że zaprowadzenie tego systemu w domach karnych nie byłoby dla rządu zadaniem trudnem. Niech zaprowadzi tam rząd religję, niech zaprowadzi stałą naukę katechizmu i nabożeństwa, niech pozwoli, żeby je księża często zwiedzali, niech pozwoli więźniom z kapłanami swobodnie rozmawiać, aby mogli usłyszeć słowa miłości i pokoju, a wtedy system uprzedzający łatwo da się zaprowadzić, a raczej już będzie zaprowadzony. Po pewnym czasie straże staną się tam niemal zbyteczne, a rząd odda rodzinom i społeczeństwu ludzi nie groźnych, lecz uczciwych i pożytecznych. Inaczej po kilkuletnich nakładach i karach, rząd nie może spokojnie ich wypuszczać z podobnych zakładów, ale musi ich mieć ustawicznie na oku, aby się gorszych, niż dawniej nie dopuścili zbrodni.

X. Bosko mówił o tym przedmiocie dość długo, bo już od 1841 r. znał turyńskie domy poprawy, które zwiedzał za przykładem X. Borela i X. Cafasso. Dlatego też ze znajomością rzeczy mógł rozbierać skuteczność wpływu, jaki wywiera religja na te upadłe istoty.

— Widok kapłana, ciągnął X. Bosko, jego zachęty, przypominają więźniowi szczęśliwe lata, gdy uczęszczał na katechizm. Przychodzą mu wtedy na pamięć nauki proboszcza i nauczyciela; on poznaje, że dostał się do tego miejsca pokuty dlatego, że albo przestał uczęszczać do kościoła, albo nie pełnił tego, czego uczono w kościele. Te miłe wspomnienia nieraz go wzruszają, łza mu się zakręci w oku, poczyna żałować, zgadza się z cierpieniem, postanawia odmienić swoje życie, a po odbyciu kary wraca do społeczeństwa usposobiony dobrze i z postanowieniem poprawy. Przeciwnie, gdy więźniowi odejmiemy miłą pociechę religji, słodycz jej zasad i urok jej nabożeństw, gdy go wstrzymamy od rozmów z przyjacielem i doradcą jego duszy, co stanie się z tym nieszczęśliwym w tem miejscu przezeń znienawidzonem? Wtedy nie usłyszy żadnego głosu przyjacielskiego, któryby go pobudził do wzniesienia duszy ponad to, co ziemskie; nikt go nie pouczy, że przestępując prawa państwa, obraził Boga, Najwyższego Pana. Nikt go nie pobudzi do żalu, nikt go nie zachęci do cierpliwego znoszenia tej kary doczesnej. Nieszczęśliwy młodzieniec uważa swoje położenie w tych warunkach za wynik okrutnego losu; zamiast skrapiać swe kajdany łzami skruchy, on je kąsa z piekielną wściekłością, nie myśli o poprawie, upiera się i upadla jeszcze bardziej. Towarzysze niedoli uczą go nowych występków; układają plany zbrodnicze z wiekszą ostrożnością ale nie myślą o poprawie życia; nie chcą wpaść w ręce sprawiedliwości, lecz knują nowe zamachy na szkodę społeczeństwa.

X. Bosko skorzystał z tej sposobności, aby zwrócić ministrowi uwagę na użyteczność tego systemu, zwłaszcza w szkołach publicznych i zakładach wychowawczych, gdzie się kształcą i wychowują serca niezmazane grzechem, serca ulegające z łatwością słodkiemu głosowi perswazji i miłości.

— Wiem dobrze, rzekł w końcu X. Bosko, że kwestja ta nie wchodzi w zakres działania Waszej Ekscellencji, ale jedna Jego uwaga, jedno słówko może wywrzeć wielki wpływ na czynność ministra oświaty.

Rattazzi słuchał z wielkiem zajęciem, przyznał księdzu Bosko najzupełniejszą słuszność i przyrzekł popierać według możności ten system w instytuczyach rządowych, a ponieważ dobrego był serca, wyszedł z Oratorjum tak przychylnie dla nas usposobiony, że od tej chwili stał się naszym protektorem i obrońcą. Było to opatrznościowem zrządzeniem Bożem, bo nadchodziły czasy bardzo trudne. W następnych bowiem latach Rattazzi często stał u steru rządu, a zawsze był w państwie osobistością bardzo wpływową. Jego poparcie uchroniło nieraz nasze Oratorjum od strasznych i śmiertelnych ciosów. Zdaje się, że P. Bóg raczył użyć tego człowieka na naszą korzyść tak, jak niegdyś Danielowi i jego towarzyszom posłał potężnego ministra króla Nabuchodonozora. Postępowanie P. Boga jest zawsze jednakie i przypomina przezorność i miłość ojcowską. Szczęśliwi, którzy mu się odwzajemniają miłością i pokładają w Nim całą swoją ufność.

MISJE SALEZJAŃSKIE

PATAGONJA CENTRALNA (CHUBUT)

(*Napisał X. Bernard Vacchina*).

Stan Misji. Ludność i religja. Owoc pracy duchownej z ostatniego trzechlecia. Chubut jest krainą rzczpltej Argentyńskiej, rozległą prawie jak Włochy. Obejmuje 250,000 klm. kwadratowych, i wolno ją nazwać na wskroś kosmopolityczną, gdyż zamieszkują ją Anglicy, Włosi, Boerzy, Hiszpanie, Niemcy, Polacy, Francuzi, Rosjanie i Chilijczycy.

Tubylców mieszka tu jeszcze bardzo wiele; owszem Chubut jest w południ. części Argentyny krainą, zamieszkałą przeważnie przez dzikie szczepy, chociaż wyzbyły się one całkowicie pierwotnej swojej dzikości.

Panują tu dwa wyznania: katolickie przyjęte przez znaczną większość ludu, i protestanckie, do którego należą Walijczycy (?) Boerzy, Niemcy podzieleni na mieszaninę sekt, z których każda posiada swego ministra, czy tam prezesa i swój kościół. Indjanie są przeważnie katolikami: małżeństwa i rodziny starają się zawiązywać po katolicku; w tym duchu również chrzczą i wychowują potomstwo. Kodeks cywilny (prawo) sprzyja temu ruchowi i upoważnia misjonarza do przyjmowania formalności ślubu cywilnego i do prowadzenia ksiąg metrycznych. Wśród dorosłych nie wiele można zdziałać. Młode pokolenie okazuje się uleglejszem i mogłoby poczynić piękne postępy w cywilizacji, gdyby otoczono je wpływami czysto chrześcijańskimi, jak się to pokazuje na Indjanach w naszych zakładach. Indjanie nie spełnieją już publicznie swych zabobonów, przeciwnie wielu drwi sobie z nich po prostu.

Misja została założona w r. 1885 i musiała przejść niejedną burzę, jak powódź w r. 1899, niszczącą ją doszczętnie; wnet atoli ocknęła się i powstała do nowego życia w r. 1905. Od roku 1906-1908 ochrzczono 1370 ludzi, przeważnie Indjan różnego stanu i wieku. Bierzmowanych zostało blizko 2000. W *Pampas* nowochrzczeńcy otrzymują zarazem i bierzmowanie, gdyż nie można czynić inaczej wobec dotkliwego braku misjonarzy, niezmiernej rozległości kraju i niedostatecznych środków komunikacyjnych. Małżeństw zawarto około 120. Do ich przygotowania trzeba było pokonywać największe trudności. Tam gdzie Kościół spełnia regularnie usługi duchowne, rzecz idzie jako tako; ale po wsiach, gdzie ludność niezwykła żyć wedle wiary, sprawa jest przetrudną. Jednakowóż mało jest takich, którzyby w żaden sposób nie dali się skłonić przynajmniej do tych niezbędnych formalności, jakie mogą zadowolić misjonarza.

Atoli liczba chrztów, bierzmowań i małżeństw mogłaby być trzykroć większą, gdyby większą była liczba misjonarzy. Co zaś do spowiedzi i Komunji św., trzeba odróżnić Pampę i osady bez kościołów od środowisk, religijnie i cywilnie zorganizowanych. Po osadach nikt nie uczęszcza do Sakramentów św. dla tej prostej przyczyny, iż to jest niemożliwem bez kościoła i kapłana. Ale nie mogliżby tego uczynić, gdy przejeżdża misjonarz? Prawda; lecz misjonarz przejeżdża raz tylko do roku i to nie zawsze, a przytem z największym pośpiechem. Zatrzyma się najdłużej kilka dni u jakiej rodziny, do której przybywa kilka innych z okolicy z dziećmi do chrztu św. Chaty pampańskie, to nie kamienice; jedna, dwie izdebki, to wszystko: wielkie szczęście, jeżeli znajdzie się gdzie postawić ołtarzyk przenośny. Także i względem misjonarza i jego katechety trzeba spełnić obowiązek gościnności. Idźcie teraz i gadajcie tym matkom obarczonym dziatkami, i mężom nie mogącym porzucić swoich trzód i zaniedbać ani na dzień trzykrotnego *asado:* „Przygotujcie się do spowiedzi." Jak ma ten biedny lud, który nigdy nie widuje księdza, nigdy nie słyszy słowa Bożego, nabyć naraz ochoty do spełnienia tego, co mu się doradza? Przecież tam (w Europie) przy takiej liczbie kościołów, księży i zakonników, przy takich wygodach, nasi poczciwi proboszczowie muszą uciekać się do rekolekcyj, misyj, nowenn, tryduów i okazałych obchodów, ażeby przyciągnąć ludzi do św. Sakramentów, a jeszcze niezawsze osiągają swój zamiar; więc jak się nie litować nad tymi biedakami, jeżeli czasem nie mogą, albo nie mają chęci skorzystać z takiej przelotnej sposobności — do spełnienia aktu, który uważają za bardzo poważny? A biedny lud! Trzeba naprawdę przypuszczać, iż miłosierdzie Boże będzie musiało nadzwyczaj rozszerzać swoje sieci, aby złowić go dla nieba — bodaj i bez

tych środków, których zaniedbanie gdzieindziej byłoby grzechem! — Lecz czyby misjonarz nie mógł postępować wolniej? — I owszem, gdyby ich było wielu. Ale gdy ich jest mało, w 5-6 miesiącach (w których podróż jest możliwą) trzeba przebiedz nieskończoną przestrzeń, aby zaspokoić najpilniejsze i równie ważne potrzeby wszystkich rodzin; i gdy podróżować trzeba na nędznych szkapach, przez ziemie, gdzie mieszkanie od mieszkania oddalone jest 30, 40, lub jeszcze więcej kilometrów, to jakże zatrzymywać się dłuższy czas w poszczególnych osadach? Jest to prawdziwą męką dla misjonarza myśleć o wszystkich, wiedzieć, że tylu a tylu jest potrzebujących, a nie módz im przyjść z pomocą. Zaczem chcąc nie chcąc trzeba załatwić się z lepiej usposobionymi, aby jak największej liczbie tychże dać sposobność przystąpienia do Sakramentów św. Trzeba omawiać stosunki, ażeby na widok nędzy, w jakiej znajdują się tysiące dusz, wzmogła się ofiarność i liczniejsze wzbudziły powołania duchowne, zwłaszcza ludzi potężnych w słowie i czynie, aby także i te Pampas bez kresów mogły zostać opatrzone w kościoły i pracowników ewangielicznych.

W okolicach natomiast, gdzie usługa duchowna odbywa się regularnie, uczęszczanie do Sakramentów św. jest liczne. W Rawsonie n. p. ludność nie dochodzi tysiąca, a jednak naliczyliśmy w ciągu roku 3000 Komunji św. to znaczy 60 na każdą niedzielę, do czego nie zalicza się ani Komunji współbraci, ani komunikujących w ciągu tygodnia, lecz same tylko osoby świeckie komunikujące się w niedziele i ważniejsze jakie uroczystości n. p. w piątki poświęcone Najsł. Sercu Jezusowemu. Postępując we wszystkiem według życzeń Ojca św. czynimy dokładne zestawienia z tego ruchu, będącego miarodajnym w ocenieniu stanu religjnego danej ludności i z przyjemnością zauważamy coraz widoczniejsze postępy. Mężczyźni, prawda, pozostawiają nieco do życzenia, ale dzięki Bogu i wśród nich wzrasta stopniowo ruch religjny. To uczęszczanie do Sakramentów sprawia, że w rodzinach starają się coraz pilniej o pierwszą Komunję św. dla dzieci, oraz o Księdza dla umierających. Możnaby policzyć takie rodziny, gdzie zaniedbuje się te tak bardzo ważne obowiązki.

Szkoły, prasa, związki.—Działalność nasza zyskuje wiele na skuteczności przez szkoły, dobrą prasę oraz przez stowarzyszenia męzkie i żeńskie. Szkół państwowych istnieje w Chubucie 30, wszystkie w rękach świeckich; niektóre wprost ateistyczne. Zaczem potrzeba szkół katolickich jest istnie paląca. Misja utrzymuje 2 męzkie i 2 żeńskie z ogólną liczbą 261 dzieci. Mimo knowań liberałów pozostawają w stanie kwitnącym. Dziatwa szkolna uczęszcza regularnie do kaplic świątecznych, a w niedziele i święta przyłączają się jeszcze dzieci innych szkół tak, że liczba odbierających katolickie wychowanie dosięga 287. Liczba ta może wydawać się niepokaźną dla przyzwyczajonych do wielkich cyfr; ale trzeba nie zapominać, że żyjemy w kraju misyjnym, oraz że te szkoły tak skromne, wywierają wpływ stanowczy na okolicę, w której istnieją i mogą stanowić podwaliny gruntownego odrodzenia chrześcijańskiego. Bo co innego tysiąc dzieci, wobec 100 tysiącznej ludności, a co innego 70 dzieci na 100 mieszkańców. Tysiąc rodzin chrześcijańskich wśród 100 tysięcy bezreligijnych nie wywrze wielkiego wpływu; natomiast 70 wśród 100 może spowodować zupełną przemianę. Toż nasze szkoły, mimo niepokaźnych liczb, mają jednak znaczenie decydujące w ukształtowaniu społeczeństwa chubuckiego. Kilkunastoletnie doświadczenie na gruncie patagońskim pouczyło nas, że szkoła wywiera niemały wpływ także na dorosłych; gdy pozyskało się serce dzieci, nietrudno pozyskać rodziców, a przykład tychże oddziaływa następnie na innych i w taki sposób wszystka ludność zwraca się na tory religijne.

Wszelako jeżeli szkoły mają osiągnąć swój cel w całej misji, trzeba je pomnażać, zaopatrzyć w odpowiednie siły nauczycielskie, w odpowiednie przybory dydaktyczne, podtrzymywać je, aby mogły stawić czoło szkołom bezwyznaniowym; no i tutaj synowie świata są w rodzaju swoim roztropniejsi od synów Bożych, ponoszą wydatki, czynią gorliwą propagandę i agitują energicznie za swojemi szkołami.

Wielebny nasz Ojciec X. Bosko ubolewał niezmiernie, gdy widział jakiego chłopca opuszczającego zakład przed ukończeniem swego wychowania. A jednak we Włoszech pozostaje jeszcze tyle innych portów, gdzie można się schronić po pierwszem rozbiciu. Tymczasem tutaj taki nieszczęśliwiec, który porzuca nasz zakład, nie znajdzie miejsca, gdzieby mu nie groziło niebezpieczeństwo utraty wiary, religji i niewinności.

Okrom tego i nasze szkoły, aczkolwiek mniej niż państwowe, muszą walczyć z obojętnością niektórych ojców rodziny, z lenistwem wielu uczni i to z niemałym uszczerbkiem dla asystencji i wykształcenia. Przeciw tym niedomaganiom podnosiła nieraz głos nasza gazeta ,,*Cruz del Sur* ,, (Krzyż Południa) i zdaje się, że zamyślają zacząć jakieś reformy, choćby kosztem nowej jakiej ustawy. My atoli będziemy starali się i nadal wzbudzać zamiłowanie do szkoły przedstawieniami, zabawą, śpiewem i muzyką, jak to czyniliśmy od samego początku i z tak dobrym skutkiem.

Posłuszni gorącym naleganiom Ojca św. i czcinajgodniejszego X. arcybisk. Cagliero, rozpo

wszechnialiśmy również wedle sił naszych dzienniki i czasopisma katolickie. Działalność w tym kierunku okazała się nagląco potrzebną, ażeby paraliżować zgubny wpływ złych i bezbożnych piśmideł, wciskających się na gwałt nawet do tych zakątków świata. Z każdym pociągiem przybywa cały wór zaatramentowanych arkuszów, które roznoszą dokądkolwiek tylko dochodzi noga listonosza, gdyż trzeba wiedzieć, że tutejsza ludność przepada za czytaniem, ile że odosobnienie topograficzne czyni ją nadzwyczaj żądną nowin; nie żałuje tedy grosza na zaspokojenie swej niekoniecznie zdrowej ciekawości. Aby ją przeto odwrócić od złych pism, rozrzucamy po restauracjach, kawiarniach, więzieniach, po wsiach i miastach prócz *Wiadomości Salezjańskich* także *Descanso Domenical*, *Flores del Campo*, *La Verdad*, *Cristoforo Colombo*, *El Pueblo*, a nasza tłocznia drukuje *Cruz del Sur* tygodnik redagowany w domu, a czytywany chętnie nawet w kołach protestanckich. Tylko bieda, że tutejsza poczta nie dorosła swojemu zadaniu, inaczej pismo to liczyłoby tysiące czytelników. Choć ma ono cechę wybitnie religijną, umieszcza jednakowoż ważniejsze wypadki z tygodnia i nie zaniedbuje zaznaczać postępów materjalnych kraju, przez co staje się zajmującem, podoba się i czyni wiele dobrego.

Wydawnictwo to przynosi nam jeszcze i tę korzyść, że misja nasza jest więcej poważana i prawie jej się obawiają. Wprawdzie nikt się nie obawia, żebyśmy z tą bronią w ręku posunęli się aż do zaczepienia kogokolwiek; atoli wszyscy wiedzą, że w razie potrzeby możemy jej użyć do prawowitej samoobrony, dla tego przeciwnicy postępują oględnie wobec nas i zachowują się spokojnie. Nie można wszakże ukrywać tego, że braki w naszej drukarni są wielkie: brakuje czcionek, większych maszyn, robotników. Jeżeli działa się tyle ile się działa, to tylko dzięki skrzętności i dobrej woli mistrza zecerów, który świadom tego, że rozchodzi się o walną rozprawę z wrogiem religji i obyczajów, z miłości ku Bogu pragnie zwycięstwa kosztem jakiejbądź ofiary.



X. Biskup Ridolfi, przełożeni i wychowankowie w zakładzie Salezjańskim w Meksyku.

Stowarzyszenia są różnorakie; są Damy Kooperatorki, Pobożny Związek Najśw. Serca, Córek Marji i Św. Alojzego.

W *Trelewi* zorganizowano pośród chłopców szkolnych i młodzieży miejscowej kółka: śpiewackie i dramatyczne, nie występujące jeszcze dotychczas na zewnątrz, ale w miarę wzrastania i doskonalenia się członków swoich zapewniają dzielną pomoc na przyszłość.

Szpital ,,Dobrego Pasterza''. Między dziełami najsympatyczniejszemi i najwięcej zbawiennemi, jakie założyła i podtrzymuje nasza misja, na pierwszem miejscu należy postawić szpital ,,Dobrego Pasterza.,,

Pracuje on regularnie już od kilku lat, wyłącznie dla mężczyzn, garnących się do niego ze wszech

stron. Opatruje w nim bezpłatnie pewien lekarz, Włoch, a w jego niebytności jeden z naszych. A ponieważ w nim, na wzór Boskiego naszego Zbawiciela, wraz ze zdrowiem ciała staramy się o zdrowie duszy, z wielkiem zadowoleniem możemy zaznaczyć, że żaden chory nie opuszcza go bez uporządkowania spraw duszy swojej. Jest to prawdziwa sadzawka ewangeliczna, poruszana miłosierdziem chrześcijańskiem, gdzie nie jeden ale dziesiątki i krocie dziesiątek chorych odzyskują zdrowie duszy i ciała. Jego wpływ nie ogranicza się tylko na chorych ale rozszerza się jeszcze na okoliczną ludność, podając jej różnoraki, sposób do spełniania uczynków miłosierdzia, a jednocześnie jednając miłość i szacunek dla całej misji.

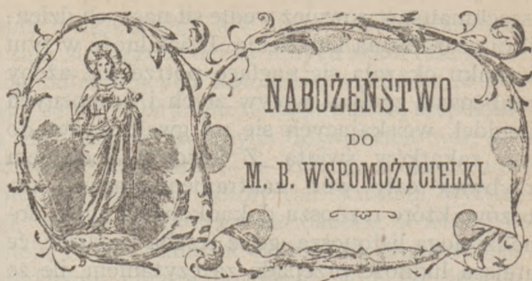
„Księża to łotry, zaopinjował ktoś niedawno temu w pewnym kółku *„postępowem"* lecz dodał: ale porządnych ludzi można jeszcze między nimi naleźć n. p. w Szpitalu.....„

Tak zawsze bywa, miłosierdzie przemawia zawsze najsilniej i najwyraźniej do serca i umysłu.

Lecz szpital kosztuje nas wiele pracy, pieniędzy, niebezpieczeństw. W naglących potrzebach muszą w nim pracować wszyscy starsi Salezjanie co nie dzieje się bez uszczerbku dla ich zajęć, bez szkody dla kolegjum, bez szkody dla zdrowia personału domowego. W tym roku mieliśmy kilka wypadków tyfusu: zaraziło się także dwóch Salezjanów, a z tych jeden umarł. Śmierć z poświęcenia to wprawdzie chwała zakładu, ale pozostawia zawsze próżnię i cała ludność uwielbiając pracę naszą, domaga się jednakowoż, żebyśmy zastosowali środki bezpieczeństwa t. j. żebyśmy przeznaczyli osobny personał dla wypadków zarazy, któryby z wykluczeniem i odcięty od innych pracował w szpitalu dla zarażonych. Są to żądania aż nazbyt słuszne..... ale jakże je spełnić, kiedy nas tak mało?

Mógłby kto powiedzieć, że zarażonych nie należałoby przyjmować; gdzież pójdą w takim razie, jeżeli niema innego szpitala? Wszak ci chorzy to zazwyczaj osoby biedne i opuszczone!

To dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego utrzymuje się wyłącznie ofiarnością publiczną i żyje z dnia na dzień. Nieraz też ufność nasza bywa wystawiona na próbę; wszelako nie cofamy się i aż dotąd ręka Opatrzności posyłała zawsze ile trzeba było dla biednych; a kto bez sił, bez dachu, bez rodziny, bez schronienia, — naraz znajduje to wszystko w porządku i czysto i otrzymuje od ludzi, ofiarujących mu to z wielkiem sercem, z miłości ku Bogu, a potem opiekujących się nim jak matka; słusznie tedy może zwać się szczęśliwym. I naprawdę szczęśliwymi i wdzięczymi czują się wraz z nami ukochani nasi chorzy, którzy po odzyskaniu zdrowia, opuściwszy szpital, stają się głosicielami dzieła Bożego, roznosząc jego sławę mową najskuteczniejszą, t. j. niezbitą wymową czynów.



Do Matek chrześcijańskich.

W tych dniach wyruszają od turyńskiej świątyni Marji Wspomożycielki na różne strony świata liczni pracownicy ewangeliczni, idący za głosem serca, który sprawia, że nie żal im poświęcić wszystkiego, aby tylko pozyskać dla Chrystusa ludy, pogrążone jeszcze w ciemnościach błędów pogańskich. Piękny to i porywający widok tych serc szlachetnych, tych ludzi w kwiecie wieku, którzy umieli się wznieść ponad uczucia wszelkiej naturalnej miłości i skierować myśli i pragnienia swoje ku sprawie, nie obiecującej żadnej ziemskiej nagrody. Podniosły to doprawdy przykład poświęcenia, wielkoduszności i miłości bezinteresownej! Gdzie szukać nam źródła, z którego te bohaterskie serca zaczerpnęły siły do spełnienia takiej ofiary? Prawda, źródłem niewyczerpanem łask wszelkich jest zranione Serce Boskiego Zbawiciela, ale kto wskazał im drogę do Niego, kto ich pouczył, że w tej niewyczerpanej krynicy mają szukać siłę, światło radę i pomoc?....

Podczas gdy przed ołtarzem Marji Wspomożycielki odgrywała się rzewna scena pożegnania, tam za filarem rozpływała się w cichych łzach matka misjonarza. Nie były to łzy boleści ni żalu, ale prostoduszne wylanie serca przed Bogiem z uczuć wdzięczności, że uznał ją godną zostać matką głosiciela Słowa Bożego. Łatwo w tych łzach wyczytać błogie uczucia wewnętrznego zadowolenia serca macierzyńskiego, ale czy będziemy w stanie wyczytać z jej oczu lub z rysów twarzy całą tę sumę pracy, cierpień i zachodów, jakie położyła, aby syna swego tak wychować, iżby stał się zdolnym do tej ofiary? Przyjemna to rzecz spożywać jesienią owoc szlachetnego drzewa, ale należy nie zapominać o krwawej

pracy długoletniej ogrodnika. Niezbadanemi prowadzi Bóg drogami wybrane serca do swej winnicy — ale nie sam wyłącznie; w niepojętej sprawie zbawienia dusz przypuszcza On śmiertelnego człowieka do współdziałania z Sobą. On to daje dobre natchnienia matkom, a jeżeli sie one okaża im powolne i dokładają starań celem dobrego wychowania dziatwy swojej, On znowu błogosławi ich zabiegom i wzbudza w sercach ich dzieci odrazę do wszystkiego, co niskie, podłe i nikczemne, a zamiłowanie i zapał do wszystkiego, co wielkie, piękne, szlachetne.

Jeśli pragniemy, żeby Bóg wzbudzał w sercu naszych najdroższych uczucia wzniosłe, zamiary święte, ideały niesklalane, to pracujmy niezmordowanie nad dobrem ich wychowaniem, oddalając od nich choćby tylko cień złego, trzymając ich w karności i otaczając miłością zaczerpniętą ze zdroju Najsłodszego Serca Jezusowego. Marja Wspomożenie Wiernych niech będzie nam pomocą i wzorem w tej pracy i miłości.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Składam najserdeczniejsze i publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Wspomożycielce Wiernych za cudowne wyratowanie mojej żony z ciężkiej choroby. Choroba przeciągnęła się 8 tygodni, lekarz zwątpił już o ocaleniu chorej, jak sie wyraził przed niektóremi osobami, lecz ja udałem się z prośbą o pomoc do Najśw. Marji Wspomożycielki wiernych, odmawiając nowennę, a oprócz tego zamówiłem Mszę św. w intencji uzdrowienia żony. Prośba moja została wysłuchana; żona moja wkrótce powróciła do zdrowia, za co składamy serdeczne i gorące podziękowanie Najśw. Marji Wspomożycielce i Najsłodszemu Sercu P. Jezusa. Zarazem przesyłamy WW. OO. Salezjanom 2 r. ofiary z prośba o ogłoszenie niniejszej łaski we Wiadomościach Salezjańskich.

Lututów (Królestwo).

KONSTANTY i BOLESŁAWA BARLOSIŃSCY.

*
* *

Przesyłam małą ofiarę dziękczynną za odebrane łaski od Najsł. Serca Jezusowego za przyczyną Najśw. Marji Wspomożycielki wiernych. W zeszłym roku znalazłem się w tak rozpaczliwem położeniu, że żadna pomoc ludzka nie była w stanie mnie z niego wydobyć. Udałem się z całą ufnością do XX. Salezjanów z prośba o odprawienie nowenny do Najsł. Serca Sezusowego i do Najśw. M. P. W. W., obiecując, w razie wysłuchania mej prośby, złożyć ofiarę na Zakład oświęcimski i ogłosić odebraną łaskę we Wiadomościach Salezjańskich. Sam także przyłączyłem się do odprawiania nowenny i przystąpiłem do sakramentów św. Ufność moja nie zawiodła mnie; prośba moja została wysłuchana i dziś z głębi serca składam Najśw. Wspomożycielce publiczne podziękowanie.

Lidzbark (Prusy Zachodnie).

FRANCISZEK NEGER.

*
* *

W czerwcu b. r. zachorowałem ciężko na żółtą febię, która tego roku w sposób nadzwyczajny grasowała w tutejszej kolonji niemieckiej, zabierając liczne ofiary nietylko Europejczyków ale i krajowców. Lekarz zwątpił o mem wyleczeniu i odesłał mnie do Windzhut do lazaretu. Lecz tutaj choroba przybrała tak groźne rozmiary, że już w duchu żegnałem się z drogiemi osobami, które zostawiłem w Europie. W tej tak krytycznej chwili przypomniały mi się łaski wyjednane przez Najśw. Marję Wspomożycielkę wiernych i począłem wzywać Jej pomocy i przyrzekać, iż w razie wyzdrowienia prześlę 20 marek na potrzeby misji. Wnet choroba wzięła inny obrót; stopniowo odzyskałem pierwotne zdrowie i dziś już mogę znowu pełnić swoją służbę.

Okahandia (Połdn.-Zach. Afryka).

NOWAKOWSKI, sierżant policyjny.

*
* *

Doznawszy w ciężkiej chorobie pomocy od Najśw. M. P. W. W., składam tej Niebieskiej Pani gorące podziękowanie za przywrócone mi zdrowie i polecam się nadal Jej świętej opiece. Załączam 3 r. ofiary na odprawienie Mszy sw. dziękczynnej.

Stryków (Królestwo).

ADAM JABŁOŃSKI.

*
* *

Niegodna, wysłuchana zostałam, prosząc za dwojgiem sierot, którym ciężko szło dotychczas w życiu, a za przyczyną Najśw. Marji Panny i Najsł. Serca Jezusowego otrzymali łaskę i pomoc niespodziewaną, Na podziękowanie Najmiłościwszej Wspomożycielce za to dobrodziejstwo przesyłam skromną ofiarę, prosząc o dalszą opiekę nad całym naszym domem.

Dobromil.

ANIELA KOŚCIŃSKA.

*
* *

Kazimiera Maszewicz dziękuje Najśw. Marji

Wspomożycielce za uchylenie niebezpieczeństwa smierci przez otrucie;

M. B. z Żorawicy za wsparcie i pociechę w różnych kłopotach i zmartwieniach;

Marja R. z Andrychowa za uzdrowienie z ciężkiej choroby;

Helena B. z Krakowa za cudowne wyratowanie z ciężkiej choroby, za pomoc przy egzaminie i za wiele innych łask od Tej najlepszej Matki doznanych;

Marja Urbanek z Żylina (Górny Śląsk) za odzyskane zdrowie.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Galicji:

Zając Anna, *Płaszów;* Łazarski Stanisław, *Jordanów;* Panecki Sfefan, *Drozdowice;* Sikora Anna, *Lachowice;* Doweracka Jadwiga, *Hucisko;* Kotulska Marja, *Ossowce;* Zwoleński Franciszek, *Rycerka górna;* Karolina Perchał, *Miezuń;* Korycik Małgorzata, *Szczakowa;* Jakób i Józefa Żuławieńscy, *Dobczyce;* Liczkowska Joanna, *Gaje starobradzkie;* Zielawska A., *Zwierzyniec;* Święch Amalja, *Jadochy;* Bibrinówna Natalja, *Olchowiec;* B. B. Banachowie, *Skawa;* Kupczyńska Karolina, *Kozowa;* P. Grabowska, *Morownica;* Zawiliński S., *Brzeziny;* Bawerowa, *Wygoda;* Jarosz Antoni, *Polanka;* Lindnerówna Celina, *Jaworów;* Dziwicz Władysław, *Wola-rusinowska;* Smołucha Jan, *Słotowa;* De Stein Helena, *Starzawa;* Włodarczykowa Marja, *Maszkienice;* A. Dorożyńska; Chomińska Józefa, *Ostrów.*

Z W. X. Poznańskiego:

Konopiński Piotr, *Stenszewo;* Tarnowski Florjan, *Jaraczewo;* Żakowska Antonina, *Trzeciewnica;* Barcikowska St., *Poznań;* Marjanna Przymus, *Anna Colonia;* Piotrowska Walerja, *Miejska Górka;* Antonina Kochanowicz, *Kiszkowo;* Rypińska Władysława, *Molsztyn.*

Z Górnego Śląska:

Gawliczek Franciszka, *Lendzin;* Zlotes Franciszek *Stanitz;* Szczotka Joanna, *Nowe Hajduki;* Goławska Marta, *Mikulczyce;* Wojcich Siguda, *Winau;* Jan Nowicki, *Wilhelmsburg;* Franciszek Stryszcz, *Zaborze (wieś);* Nastańczyk Paulina, *Zabrze S;* Jozef Lubojański, *Wielka Dąbrówka.*

Z Prus Zachodnich:

Natęcz Ludwika, *Radowisk;* Podolska Marta, *Altkischau;* Łukowicz Bogumila, *Konice;* Sękowski Jakób, *Czersk;* Franciszek Meyer, *Lidzbark.*

Z Królestwa:

Sikora Franciszka, *Liszyna;* Świrska Konstancja, *Włodawa;* Zenobja Kobierczycka, *Sieradz;* Szmagier Marja, *W Ostrowo;* Jurewicz Witołd, *Swento-Jeziory.*

Nowak Jerzy, *Ustronie;* Marja Nowakówna, *Cieszyń (Śląsk austr.).*

Marjanna Fancz, *Curityba;* (Ameryk Połdn.)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z Zakładów.

RADNA. — Jak w szopce kolędników drewniane figurki, tak w domach salezjańskich często zmieniają się „załogi." Jedna generacja wypiera



Najprzew. Książe Biskup Dr. M. Napotnik.

drugą i tak rokrocznie... Jeszcze do niedawna gościnne mury *Tariškiego Gradu* tuliły pod swe skrzydła całe zastępy kleryków, tych początkujących — od ascetyki i starszą już brać — arystotelesowe potomstwo. X. Inspektor jednakże, przemyślny i przedsiębiorczy, kombinując nieustannie, zmuszony przytem koniecznością, przesunął na swej szachownicy parę punktów i w mig zmiana gruntowna na całej linii. Poczciwy nasz kler, odprawiwszy rekolekcye, musiał wyemigrować do Lublany, a na jego miejsce, coś w połowie Sierpnia spadło dwunastu „czwartaków" z Oświęcima. Pod koniec tegoż miesiąca, pewnego mglistego poranku, zjawia się znów u bram zakładu dziewiętnastu poważnych mężów: to Synowie Marji z Daszawy.

Przywędrowali na południe po odbyciu dwóch klas w tamtejszym Zakładzie, gdyż przybyszów

nowych do klasy pierwszej w Daszawie siła, a miejsca brak. Rozpoczęsto niebawem rok szkolny. Czwartacy zasiedli w piątej, Synowie Marji w trzeciej klasie i — dalej w Imię Boże! Ci, podkręcając sumiastych wąsów, wertują wytrwale po stosach nowych książek, tamci znów wysilają się na odświeżanie wakacyjnych psot, a jak jedni tak drudzy zdają się wyczekiwać czegoś.

Do sąsiadującego z nami przez rzekę miasteczka Sevnicy (Lichtenwald) zapowiedział swój przyjazd na 12 września Książę Biskup Dr. Michał Napotnik z Marburga.

Dostojny Arcypasterz obiecał również, że przy tej sposobności zwiedzi i nasz zakład.

Łatwo więc zrozumieć naprężenie i gorączkową krzątaninę, jaka panowała wśród nas wobec blizkich odwiedzin tak wysokiego Gościa. Zaraz na początku roku święto, a święto niezwykłe, jedno z najuroczystszych, jakie mogą przypaść — toż to gratka nielada dla spragnionej wrażeń i rozmaitości młodzieży. Każdy w miarę możności przykładał ręki a nawet piersi do niezbędnych przygotowań. Pod siekierami jednych padają wysmukłe świerki w poblizkich górach, drudzy wiją wieńce i girlandy, a prawie wszyscy całemi godzinami stroją piersi i gardła w szkole śpiewu i czy z nut, czy w ostateczności, na pamięć — za panią matką — ćwiczą na umór przeróżne kawały i kawałki muzyczne. Już sobota, już podobno X. Biskup przyjechał do parafii, bo dzwony pod wieczór bezustanku biją; — u nas przygotowania wartkim płyną tokiem, wszyscy prześcigają się w pracy. Wreszcie ukończono budowę bramy tryumfalnej, odetchnięto. — Przez całą niedzielę zatrzymał się dostojny Arcypasterz w Sevnicy, gdzie poświęcił ślicznie odnowiony i odmalowany staraniem miejscowego proboszcza kościół, kazał i udzielał Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło 800 wiernych, przeważnie młodzieży. Szkoda tylko, że dla natłoku pobożnych nie mogliśmy wziąć udziału w nabożeństwie. Z tem większem przeto upragnieniem wyczekiwaliśmy jutra. Jakoż nazajutrz około ósmej z rana zajeżdżają do naszego parku dwie karety. Z pierwszej wysiada Jego Ekscellencya w towarzystwie swego kapelana, z drugiej — jeden z Prałatów Marburskich, rodem właśnie z Sevnicy, oraz ks. Dziekan z Videm. Otaczamy kołem Czcigodnego Gościa, nasz ks. dyrektor przemawia doń po łacinie, prosząc o błogosławieństwo temu domowi, ks. Biskup odpowiada, błogosławi, udaje się na chwilę do przygotowanej sobie komnaty, my zaś tymczasem ruszamy zwolna do kaplicy. Wkrótce poprzedzany asystą z okolicznego duchowieństwa, wkracza w podwoje kaplicy, gdzie go witamy gromkiem *Sacerdos et Pontifex*. Pomodliwszy się nieco, rozpoczął Mszę św. cichą, podczas której rozbrzmiewały odpowiednie śpiewy. Na *Agnus Dei* młodzież nasza, pomimo spóźnionej pory, gromadnie cisnęła się do Stołu Pańskiego.

Po Mszy św. przywdział Dostojny *Celebrans* mitrę i zwróciwszy się do obecnych, rozpoczął przemawiać po słoweńsku. Trudno było uchwycić znaczenie poszczególnych wyrażeń, lecz powtarzające się kilkakrotnie słodkie słowo „mir", posłużyło nam za klucz do częściowego bodaj zrozumienia przemowy pasterskiej. — „Gdziekolwiek wejdziecie — głosił słowami Ewangelii Dostojny Mowca — powiedzcie: pokój temu domowi; kto Was przyjmie, pokój wasz zostanie przy nim. Mnie — ciągnie dalej Pasterz — przyjęliście, co więcej — przyjęliście do serc waszych przed chwilą księcia Pokoju: opływajcie tedy w błogi, nieustanny pokój..."

Nastroił potem Jego Ekscellencya na inny ton swe przemówienie i, Nauczyciel wiernych, ze słodyczą, lecz zarazem z siłą przekonywującą wypowiedział płynnie i energicznie w języku łacińskim kilka wskazówek naszym studentom. Dowiódł, że dobrą młodzież poznaje się po pewnych oznakach. *Signa* więc *boni Seminaristae* mają być: pobożność, posłuszeństwo, pracowitość, miłość bliźniego..... Kończąc, udzielił nam błogosławieństwa biskupiego z pastorałem w ręku, a wreszcie nastąpiło uroczyste „potrójne" Błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. — Po śniadaniu przypatrywał się X. Biskup ciekawie naszym grom, zwiedzał cały Zakład i park, wypytując się o różne szczegóły z urządzeń i życia zakładowego, o ducha i system, jakiego się trzyma Zgromadzenie. Wreszcie dzwonek oznajmił, że czas do jadalni. Pod koniec obiadu jeden z wychowanków wystąpił naprzód i śmiało ze swadą oratorską wygłosił powitanie po łacinie w imieniu kolegów. Ks. Biskup w odpowiedzi zaznaczył, że ma wielu znajamych, a nawet przyjaciół wśród Episkopatu Polskiego... że miłym mu jest nadzwyczaj ten pobyt w gronie pobratymców. Zabrzmiały teraz utwory wokalne po polska i po słoweńsku; jedna ze zwrotek wykonanych pieśni słoweńskich tak powiada: „Na bojište za dom mili, ajdmo, ajdmo proti sili...." Na bój za ojczynę, Bracia — Chodźmy, chodźmy preciw sile! Wstawszy od stołu, Jego Ekscel lencya przechadzał się pomiędzy studentami, z każdym zamienił łaskawie parę słów po niemiecku czy po łacinie, pytał się o nazwisko, pochodzenie, czy żyją rodzice, jak tam bracia, siostry w domu..... Niestety! czas płynie niepowstrzymanie! O trzeciej zajechały znowu karety i trzeba się było rozstać z tak drogim Gościem. Przypuścił każdego do ucałowania ręki i mile uśmiechnięty, błogosławiąc na wsze strony, odjeżdżał powoli Pasterz, ścigany życzeniami i błogosławieństwy za swoją ku nam przychylność. Odprowadziliśmy karety biskupie aż po rzekę, odpowiadając mazurkiem Dąbrowskiego na zna-

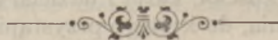
ki pożegnalne Jego Ekscellencyi, który w ciągu całego przejazdu przez most trzymał kapelusz w ręku. I dopóty staliśmy na wzgórzu nad tą naszą Sawą, dopóki z poblizkiej stacyi nie ruszył pociąg w stronę Marburga, uwożąc z sobą powiewającego ku nam chusteczką Dostojnika Kościoła.

LONDYN. — Misya polska. — Katolickie duchowieństwo londyńskie zaprasza często tamtejszą kolonię polską do wzięcia udziału w publicznych procesyach, podejmowanych w celach misyjnych, a urządzanych zazwyczaj z rzadką okazałością. Oto jak opisuje nam taką misyę jeden z tamecznych naszych księży-rodaków:

..... W niedzielę dnia 12-go września odbyliśmy wspaniałą procesyę po Londynie. Najwięcej zależy ona od pięknej pogody, a ta, tutaj w Londynie ogromnie kapryśna. Na szczęście tą razą dopisała nadspodziewanie. Nasza misja polska reprezentowała się pod każdym względem bez zarzutu. Zaczem szły panny w bieli ze śliczną świeżo-kupioną chorągwią Najśw. M. P. Niep. P.; za niemi postępował orszak niewiast z bractwa Różańca św. ze wstęgą i medalikiem na szyji; dalej widać było liczny zastęp młodzieńców i mężczyzn w szarfach bractw św. Kazimierza i św. Józefa, a nad wzorowym tym zastępem powiewały dwie również nowe i kosztowne chorągwie: Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i Najsłod. Serca Pana Jezusa. Podczas przerw, kiedy ucichły majestatyczne dźwięki kilku doborowych kapel, odmawiali wszyscy Różaniec na głos, po polsku. Anglicy tymczasem odmawiali Różaniec po angielsku, lub śpiewali swoje nabożne pieśni, pełne jakiejś dziwnej tęstknoty i żałosnego wyrywania się duszy ku czemuś bardzo upragnionemu. Procesja licząca kilka tysięcy wiernych z modlitwą czy pieśnią na ustach, w świetnym suwająca się porządku, łopocące nad nią chorągwie — to coś naprawdę podniosłego nawet tu w Londynie, to prawdziwy tryumf katolicyzmu! A w uroczystym tym pochodzie, nasz polski oddział — mogę powiedzieć to bez przechwałek — figurował bardzo pięknie, jeśli nie najpiękniej. Podobne procesye wpływają wielce dodatnio na ogół tutejszych protestantów, zachowujących się w tych razach bardzo przyzwoicie, a katolików naszych podnoszą ogromnie na duchu... Wrażenie z takiej procesyi jest daleko milsze, daleko więcej kojące schorzałe serce ludzkie od owych gremialnych i pompatycznych pochodów świeckich, jakich tutaj w Londynie nieomal codziennie można być widzem. Lud tutejszy w ogóle dobry i bardzo wrażliwy na to, co prawdziwie piękne, prawdziwie godne pożądania. Przygląda się procesjom uważnie i z spokojem, właściwym Anglikom, a smutne jego oczy zdają się pytać głosem serca: ,,Czego nam brak, abyśmy mogli być tacy, jako i wy?" Aż litość bierze człowieka, kiedy patrzy na tę niezliczoną rzeszę przyglądających się ze wzruszeniem imponującym naszym obrządkom kościelnym. Mają one dla nich jakiś niezwyczajny urok i dałby Bóg, żeby ten promień Jego łaski rozgrzał ich mrozy, oświecił ich ciemności!...

MEKSYK. — Kolegjum Salezjańskie miało zaszczyt gościć u siebie czcinajgodniejszego X. biskupa Józefa Ridolfi'ego, delegata apostolskiego w Meksyku. Dostojny dygnitarz asystował pontyfikalnie na uroczystej sumie i resztę dnia (w którym mówiąc nawiasowo, obchodził swoje imieniny) spędził pośród Salezjanów, uczestnicząc w naszej radości i przyglądając się z wielkiem zadowoleniem wszystkim zabawom i grom wychowanków, a zwłaszcza popisom kółek gimnastycznych ,,Robur" i ,,Virtus".

PANAMÁ. — Dnia 15-go sierpnia, dzięki działalności szczególniejszego komitetu pomocników Salezjańskich odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod ochronkę sierót w tem najważniejszem mieście Ameryki Środkowej. Przy obrzędzie brali udział jego Eksc. p. Prezydent Rzeczypospolitej wraz z panią de Obaldía, dalej wszyscy ministrowie kraju, p. Gubernator prowincji, p. starosta Alcalde i wielka liczba najznakomitszych osobistości. Okolicznościowy dokument, umieszony w kamieniu węgielnym, podpisali przedstawiciele władzy i najdostojniejsi panowie. Aktu poświęcenia w nieobecności X. biskupa dokonał Wikarjusz generalny dyecezji. Kapela wojskowa Rzeczypospolitej, ubrana w bogate mundury, dodała swojemi po mistrzowsku wykonanemi kompozycjami niemało uroku pamiętnej tej uroczystości.



Z Kaplic Świątecznych.

TURYN. — W kaplicy świątecznej św. Alojzego, drugiej z rzędu założonej przez naszego Ojca X. Bosko i w kaplicy świątecznej w Borgo S. Salvario zatwierdzono dwa Towarystwa dla młodzieńców ponad 15 lat; mianowicie u św. Alojzego Towarzystwo ,,Michała Ruy" a u św. Józefa Towarzystwo ,,Jana Cagliero". Obadwa Towarzystwa powołane do bytu w celu wychowawczo-społecznym poszczególnych członków, a równocześnie dla korzyści z nauki katechizmowej, udzielanej w wzmiankowanych kaplicach, jak najpiękniejsze rokują nadzieje.....

FLORENCJA. — Ośmnastego lipca miało miejsce w tamtejszej kaplicy świąteszněj św. Rodziny hojne rozdanie nagród, uzupełnione świetnie

udałym wieczorkiem. Nagrody polegały na materyach na kompletne ubranie, na książkach do kasy Oszczędności i na książkach belletrystyczno-wychowawczych. Nagrodzonych zostało 130. — Na **Valdocco** zaś, w pierwszej kaplicy świątecznej ks. Bosko, rozdawano nagrody we dwie niedziele: 25-go lipca i 1-go sierpnia. Około 600 chłopców otrzymało takowe za uczęszczanie do tejże kaplicy: kilkoma dano sukna na cały ubiór, dzięki wielkoduszności kawalera p. Anzelma Pomy. Następnie rozdzielono nagrody lepszym uczniom poszczególnych szkół, nie wyłączając szkoły rysunków. Ceremonia rozdawania musiała przeciągnąć się, według zwyczaju, aże przez dwie niedziele, jedynie z powodu wielkiej ilości nagród.

RZYM. — Towarzystwo św. Alojzego z kaplicy świątecznej Najsłodszego Serca, liczące przeszło 70 chłopców, urządziło sobie w niedzielę 11-go lipca ładną wycieczkę do rozkosznego miasta Tivoli, które z swojemi łzawo szumiącemi, charakterystycznemi kaskadami, z malowniczymi skłonami wzgórz, z lustralnie przeźroczą tonią jezior stanowi najulubieńszy cel wycieczek bardzo wielu turystów. Po mszy św. zjedli nasi mali turyści śniadanie w willi Gregorjanów, następnie ruszono ku kaskadom. Nic bardziej uroczego, nic bardziej zachwycającego, zwłaszcza jeśli wytrawny przewodnik umie zaprowadzić zwiedzającego na miejsce tak dogodne, że może stąd ogarnąć wzrokiem wszystkie te niewidziane piękności przyrody. I szczęście chciało, że wycieczka nasza napotkała dwóch byłych wychowanków kollegjum Najsł. Serca, którzy zechcieli służyć jej jako niezrównani przewodnicy przez cały dzień. Wieczorem przeszkodził deszcz ostatniej wyprawie, ale to w niczem nie zmniejszyło wesołego nastroju młodzieży. Wracała swawolna i rozigrana, jakby jej danem było zajrzeć do raju......

TRYEST.—I tutaj przybywamy znowu na wycieczkę i to nie ladaco! — Hufiec złożony z 570 zapalnej młodzi wstępował 15 sierpnia na pokład parowca — *Quieto* — należącego do towarzystwa *Istrya-Tryest;* parowiec płynął w kierunku Izoli. Wśród młodzieży wyśmienity panował humor, podczas gdy doskonały parostatek pruł morze coraz chyżej, wytwarzając miluchny wietrzyk, ogromnie pożądany dla gorączki młodych głów.

O 9-tej zajechano do portu Izoli. Pomost był wolny, gdyż kordon żandarmeryi zatrzymał lud na wybrzeżu i tylko deputacja miejscowego kółka rolniczego wysunęła się naprzód ze swoim sztandarem.

Wyszedłszy na ląd, pokaźny hufiec stanął w szeregi: naprzód chłopcy wolni, za tymi oddział druhów ze sztandarem kaplicy świątecznej na czele, dalej fanfara (kilku muzykusów z trąbkami), jeszcze dalej kapela, a za tem wszystkiem ludność miejscowa, poczem ruszono długą, wężowatą, różnobrawną wstęgą na plac ratuszowy, gdzie powitał wycieczkę p. burmistrz, X. prałat i miejscowy magistrat. U św. Donata wysłuchano Mszy świętej; celebrujący X. prałat zwrócił się do młodzieży przemówieniem serdecznem, ujmującem, które nazwaćby można wieńcem kwiatów dla niezapomnianego X. Bosko, gorącą pochwałą dla kaplicy świątecznej w Tryeście i zachętą dla miasta Izoli, żeby takąż u siebie założyło kaplicę. Słowa szły ciepłe, przekonywujące i poruszające do głębi z ust wytrawnego mowcy.

Po skończonej Mszy św. biegli chłopcy pokrzepić się od biedy i zaraz potem udała się kapela na plac ratuszowy, aby dać koncert gościnnemu miastu. Po wyczerpaniu programu koncertowego trzeba było pomyśleć na serjo o pożywieniu dla małych poczciwców. I tu znowu pokazali Izolanie całą swoją gościnność, całe swoje serce. Już poprzednio, zaledwo rozeszła się wieść, że nasza kaplica świąteczna zamierza urządzić sobie przechadzkę do Izoli, zawiązał się komitet z p. burmistrzem i X. prałatem na czele, w celu dostawienia młodym gościom potrzebnych wiktuałów. A to jakim sposobem? Ci Izolanie to sprytne ludziska! Otoż każda rodzina ofiarowała się samowolnie przyjąć do swego stołu kilku chłopców i aż 700 miejsc stało gotowych na zawołanie. Tymczasem, jak już zwyż powiedziałem, młody hufiec liczył zaledwie 570 rekrutów i wiele rodzin było wprost niezadowolonych, że tam, dokąd miało zasiąść 10 wisusów, zasiadło ich tylko 8, a tam, gdzie miało być 5, było ich tylko 4 i tak dalej, dalej.

Po południu, weseli nad wszelki wyraz, zeszli się chłopcy w kościele na nieszpory z błogosławieństwem, a prosto z kościoła poprowadzono ich do ogrodu kółka rolniczego, gdzie p. burmistrz i X. prałat entuzjastyczne wnosili toasty na zdrowie i pomyślność naszej kaplicy świątecznej. Dla młodzieży przygotowali członkowie kółka suty podwieczorek. Wycieczka ta pozostanie długo w pamięci wszystkich uczestników. Powrót 570 podochoconych wyrostków, ich pochód przez ulice i place Tryestu o 8-mej wieczorem, wśród ostrych dźwięków fanfary i potężnych melodji kapeli ściągnął do okien i na tarasy całe tłumy mieszkańców, podziwiających znakomity porządek, zawadyacką fantazję i sprężystą karność u tylu dzieci ludu.

(P1) *Przezacnych naszych Pomocników, którzy nas zaszczycają swymi listami, najuprzejmiej prosimy, żeby pisząc do nas, podawali za każdym razem swój adres, lub załączali drukowany adres, pod którym otrzymują* Wiadomości.

PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ LV.

Ponowne rewizje wywołane przez Gatti'ego. — Wizytacja szkół. — Dante, Gwelfowie i Hohenstaufowie a panowanie świeckie Papieża — Piękne słowa a złe czyny. — X. Bosko a minister oświaty. — Gatti w szafie. — Historja, kurczę i sos. — Słodycz z goryczy. — Niepowodzenia i śmierć Gatti'ego.

Zwycięstwo odniesione przez X. Bosko zapomocą dekretu królewskiego kuratora szkół, zatwierdzającego tymczasowo nasze nauki. zdawało się kraść sen z powiek kawalerowi Gatti'emu, który chcąc koniecznie postawić na swojem, wymógł na ministerstwie nową rewizję naszego domu. Było to pod koniec maja r. 1863, gdy pewnego pięknego poranku, o godzinie 9-tej stanął w Oratorjum jakiś przystojnie ubrany pan, pytajac o X. Bosko. Byłto profesor filozofji. Po przywitaniach oznajmia, że ma rozkaz zwiedzenia szkoły zakładowej i pokazuje orędzie.

X. Bosko nie omieszkał zwrócić uwagi na niedorzeczność powtarzających się rewiwizji domu wolnego obywatela, utrzymjącego bezinteresownie i kształcącego u siebie kilkaset dzieci ludu, — ale przez wzgląd na władzę, dodał, jaką WP. profesor przedstawia, nie czynię żadnych zastrzeżeń i WP. może swobodnie przystąpić do wykonania swego zlecenia. Tylko proszę nie stawiać dzieciom pytań niedorzecznych ani ich niepotrzebnie nie straszyć. W grzecznych słowach obiecał mu p. wizytator trzymać się tego.

Zbyt długą byłoby rzeczą wyliczać wszystkie pytania i odpowiedzi, jakie padły podczas wizyty pięciu klas gimnazjalnych; streszczę więc tylko te szczegóły, które większe na nas zrobiły wrażenie. Zaznaczam przedewszystkiem, że p. profesor, który z X. Bosko, z nauczycielami i z uczniami największą okazywał grzeczność i uprzejmość, zdradzał wszakże na każdym kroku, iż przyszedł tu z planem naprzód ułożonym, nie po to aby egzaminować, lecz odkrywać — nie badać nasz poziom naukowy, ale podejść nas w czemkolwiek — nie sprawdzić legalność naszych wykładów, ale wybadać nasze myśli i zapatrywania polityczne. Zostawiając na boku literaturę łacińską, obrał sobie za temat swoich badań takie przedmioty, które lepiej nadawały się do podstępnych jego pytań. W niektórych klasach posunął się tak daleko w dociekaniach swoich, że poruszył nawet rzeczy wchodzące w zakres sumienia.

I tak w IV. i V. gimnazjalnej zatrzymał się całe przed — i popołudnie nad pierwszą częścią Boskiej Komedji, rozkoszując się z szczególniejszą lubością w tych pieśniach i tercynach, gdzie poeta uderza niesłusznie na Papieży, a zwłaszcza na Bonifacego VIII., któremu przypisywał wygnanie swoje z Florencji. Wizytator pytał zatem o początki Gwelfów i Hohenstaufów, jakie były zapatrywania jednych i drugich, jakim partjom politycznym odpowiadałyby w dzisiejszych Włoszech, do której z nich należał Dante i jakie były zapatrywania jego co do władzy doczesnej Papieży. Stawiał wiele innych podobnych pytań najwidoczniej obliczonych na to, aby chłopcom wymknęła się jaka odpowiedź mniej rozważna, dojąca mu pretekst do doniesienia, iż w zakładzie udziela się nauki wrogiej nowoczesnym urządzeniom rządowym; ale za łaską Bożą i dzięki rozumnemu zachowaniu sie nauczycieli i uczniów, zawiódł się całkiem w swoich oczekiwaniach.

W niższych klasach gimnazjalnych, stawiając pytania z goegrafji włoskiej, znalazł nareszcie coś na swoją pociechę. Chłopiec pewien, określając podział Włoch, niebacznie, z przyzwyczajenia zaliczył Lombardję i Wenecyę jakoby należące do Cesarstwa austrjackiego. Na to p. profesor krzyknął z wyrazem największego zdumienia — Jakto? Niewiadomo ci jeszcze, że od r. 1859 Lombardja jest oderwana od Wenecji i należy do Włoch? I tak mało zależy ci na tem, aby poznać chwalebne zdarzenia wspólnej naszej ojczyzny? — Na uwagę nauczyciela, iż wyrażenie chłopca należy uważać raczej za pomyłkę językową, spowodowaną więcej przyzwyczajeniem niż niewiadomością, p. wizytator udawał, że daje temu wiarę, ale w sprawozdaniu nie omieszkał tej tak niewinnej rzeczy zaznaczyć i podkreślić na niekorzyść naszą w ministerstwie.

Jedna rzecz atoli — może wbrew jego oczekiwaniom — napełniła go podziwem, a mianowicie dyscyplina i wzorowe milczenie, jakie panowało we wszystkich szkołach. Zwłaszcza III. gimnazjalną, licząca przeszło 130 chłopców, przekonała go, iż to nie była karność udana, chwilowa, ale gruntowna i głęboko zakorzeniona. Kiedy bowiem po skończonej wizycie nauczyciel z grzeczności chciał go odprowadzić do następnej klasy, p. wizytator odradzał mu tego, twierdząc, iż nieobecność nauczyciela choćby tylko chwilowa, da tej wielkiej liczbie tak żywych chłopaków powód do narobienia hałasu i nieporządków. — Niech się pan bynajmniej czegoś podobnego nie obawia, zapewniał go nauczyciel, jestem pewny, że żaden z chłopców nie otworzy ust ani się nie ruszy z miejsca. — Nie wydaje mi się prawdopodobnem, żeby 130 chłopców zachowało milczenie w nieobecności nauczyciela. — Pozwolił wszakże nauczycielowi pójść za sobą, lecz zaledwie uczynił kilka kroków, rzekł. wróćmy-no, ażeby się przekonać, czy istotnie zachowują się tak, jak Ksiądz mówisz. To powiedziawszy, wrócił pod drzwi i przyłożywszy ucho, słuchał i spozierał przez dziurę od klucza — i przekonał się, że cała klasa siedziała cicho i nieruchomie, jakby nauczyciel znajdował się na katedrze. Na ten widok oddalił się i rzekł : Nie byłbym wierzył, nie byłbym nigdy uwierzył! To rzecz dziwna i Ksiądz masz sie czem poszczycić. Nauczycielem tym był kleryk Celestyn Durando.

To co wydało się dziwnem dla p. wizytatora, dla nas było rzeczą zwykłą, bo nasi chłopcy przywykli czynić dobrze, a strzedz się złego nie przez wzgląd na obecność osoby, lecz przez wzgląd na Boga; nie

dla nagrody lub kary nauczyciela czy przełożonego, lecz z obowiązku sumienia.

Wizytacja p. profesora przeciągnęła się przez dwa dni. Żegnając się z X. Bosko wyrażał największe zadowolenie z tego co widział, tak iż można było się spodziewać najprzychylniejszego sprawozdania na naszą korzyść u ministerstwa. Nawet bez tego zapewnienia mógł X. Bosko spodziewać się, że sprawozdanie wypadnie dobrze, jużto, że chłopcy odpowiadali jak należało, jużto że p. profesor uchodził powszechnie za człowieka prawego, niezdolnego do czynienia komuś rozmyślnie krzywdy. Ale pięknym słowom nie odpowiedziały piękne czyny. W rzeczy samej niedługo potem dowiedział się X. Bosko od osoby jemu życzliwej, że wizytator zamierza przedłożyć ministrowi sprawozdanie w najwyższym stopniu dla nas niekorzystne. — Niech WE. zważy, tak pisał sprawozdawca, że w całym rozległym tym zakładzie nie znalazłem ani jednego obrazu Naszego Najjaśniejszego Pana i Monarchy. — Na taką wiadomość, ktoś zauważył natychmiast, że w całą tę sprawę dmucha Gatti. I nie było to żadne bezpodstawne posądzanie, gdyż oprócz tego, co nam już on sam naszkodził, dawał nam jeszcze powody do podejrzeń jeden z jego powierników, który często go upominał i starał się naprowadzić na lepszą drogę. Ten zapewniał mię, że ilekroć udawało mu się skruszyć kopię na szkodę zakładów, cieszył się i chelpił z tego niby wielkiego dowodu męstwa.

Ale ktokolwiek był głównym sprawcą tych fałszów, X. Bosko pomyślał zaraz o sposobie zapobieżenia ich złym następstwom. Udał się do pałacu ministerstwa oświaty i prosił o posłuchanie u p. ministra Michała Amari'ego, któremu sprawozdanie miało być przedłożone. Uzyskawszy z trudnością audyencję, został pod wieczór przypuszczony do p. ministra, gdzie miała miejsce następująca rozmowa, urozmaicona ładnym, komicznym epizodem.

— W czem mogę Ojcu służyć, zapytał p. minister.

— Jestem nieustannie dręczony rewizjami, odrzekł X. Bosko, i nie mogę dowiedzieć się ich przyczyny. Proszę tedy WE. o łaskawe podanie mi tejże. Byłem zawsze wiernym poddanym Najjaśniejszego Pana i jeżeli znalazło się w mojem postępowaniu jakieś uchybienie, to proszę mi je wskazać, abym się go mógł w przyszłości chronić.

— Przepraszam, z kim mam zaszczyt?

— Jestem X. Jan Bosko, dyrektor zakładu Św. Franciszka Salezego, mającego na celu przyjmowanie ubogich chłopców, kształcenie ich i zaopatrzenie w dobrą karjerę życiową..

— Miło mi zawrzeć z Ojcem znajomość i powinszować Mu tak szlachetnej działalności; ale Ojciec nie powinien oddalać się od pięknego celu, jaki sobie wytknął. Mowią, iż Jego zakład filantropijny się wypaczył i spadł do rzędu zwyczajnych zlepków reakcjonistów i że Ojciec dopuścił się nawet nieposłuszeństwa względem władz szkolnych. Oto dlaczego zastała zarządzona rewizja w Jego szkołach. Spodziewam się atoli, że wizytator użył należnych względów tak Ojcu jako też Jego Wychowankom powinnych, jak mu to przykazałem.

— Nie znam rozporządzeń WE., ale mogę zaświadczyć, że wkraczano aż w dziedzinę myśli i sumienia; stawiano pytania wchodzące raczej w zakres polityki niż przedmiotów wykładanych, a niektórych z wychowanków pytano nawet w rzeczach należących do spowiedzi. Podobnego postępowania dopuścił się już przed trzema laty p. Gatti, za co ściągnął na siebie naganę ze strony ówczesnego ministra oświaty.

— To nie było, jako żywo, zadaniem p. Gatti'ego, ani profesora przezemnie wydelegowanego. Oni mają mi wręczyć sprawozdanie z rewizji przemnie zarządzonej i od nich będę mógł zasięgnąć oczekiwanych informacji.

Tu p. minister zadzwonił na woźnego i kazał przywołać dwóch wspomnianych panów. Ponieważ działo się to o zmierzchu, dlatego wchodzący nie zauważyli siedzącego na uboczu X. Bosko i na zaproszenie JE. usiedli i spokojnie zaczęli rozmowę.

— Jakiż więc był wynik rewizji? — zapytał p. minister.

— Jak się tego należało spodziewać — odrzekł p. wizytator. Ze sprawozdania, które będę miał zaszczyt przedłożyć, WE. zdoła sobie wyrobić jasne pojęcie o zgubnym kierunku tego zakładu.

— Ja wydałem rozporządzenie przez p. kawalera Gatti'ego, żeby zbadano, czy w zakładzie nauczają profesorowie uprawnieni i czy wykładaja przedmioty programem przepisane; pytam, jak się rzecz ma pod względem tych dwóch punktów?

— Nie najlepiej, Ekscellencjo! Niech sobie WE. wyobrazi, że w zakładzie nie znalazłem ani jednego obrazu Najjaśniejszego Pana.

— Ale co mi ma pan do zakomunikowania względem uprawnienia nauczycieli? — nalegał niecierpliwie minister, bo widział, że wizytator odstępował umyślnie od przedmiotu i nie odpowiadał do rzeczy.

— W tym względzie wyfrymarczył X. Bosko od Królewskiego kuratora dekret zatwierdzający i pozwalający szkole na ten rok istnieć.

— Ale z królewskim kuratorem boryka̋my się listownie — wtrącił się do rozmowy p. kawaler Gatti — i zdaje się, że dekret nie jest uprawniony.

— Jeżeli się to tylko wydaje, lecz nie jest jeszcze rzeczą udowodnioną, temsamem i sprawa pozostaje w zawieszeniu, nie wolno nam niepokoić nikogo. Ale X. Bosko uskarżał się, że stawiano wychowankom pytania niedyskretne i nieodpowiednie: to mi się niepodoba.

— WE. będzie się mógł przekonać, że to nieprawda — odrzekł p. wizytator.

— Mamy tu samego X. Bosko, dodał minister, pozwólmy mu mowić, a w ten sposób wyjdzie na jaw cała prawda. Tak jest! czysta prawda i nic innego tylko czysta prawda, a biada kłamcom — wołał z mocą — biada obłudnikom, bo nie dozwolę się nigdy w błąd wprowadzić!

Łatwo sobie wyobrazić, jak zgłupieli wizytator i p. Gatti, skoro spostrzegli, iż są w obecności X. Bosko i usłyszeli stanowcze słowa p. ministra. Wizytator poczerwieniał jak burak, gdyż własnemi słowami odkrył swoją dwulicowość; przed X. Bosko bowiem wynosił pod niebiosa jego szkoły, a poza jego plecami oczerniał je przed ministrem; p. Gatti zaś dostał formalnie drgawek od strachu, że nareszcie wyjdą na wierzch jego sprawki, knute przeciwko nam i podobnym do naszych zakładom. Ostatni, nie czując się sprostać tak fatalnemu spotkaniu, pod pozorem załatwienia pilnych spraw

oddalił się natychmiast, zostawiając w ambarasie swego kolegę. Tu zaszedł wypadek pokazujący wymownie, jak łatwo Bogu upokorzyć choćby najpotężniejszego człowieka. Otoż biedny Gatti zmieszał się do tego stopnia, ze wychodząc ze sali, zmylil drzwi i zamiast do przedpokoju wpakowal sie do... szafy. P. minister usmiechnął się litościwie i upominał: — Powoli, powoli, p. Gatti, to szafa nie drzwi; — poczem powstał i sam otworzył mu takowe.

P. wizytator znowu, chcąc zmienić pozycję, zawadził o dywan i o mało nie wyciągnął się jak długi na podłodze.

Teraz X. Bosko na zaproszenie ministra zaczął mówić:

— Dziękuję WE., że pozwala mi przemawiać. Nie zamyślam obciążać nikogo, chcę tylko bronić swej sprawy i sprawy moich wychowanków. Wychowanków pytano niedyskretnie, dręczono pytaniami podstępnemi, niektórych nawet w rzeczach sumienia, z niegodnemi insynuacjami na przełożonych i w słowach takich, które najlepiej zamilczeć. Tego rodzaju rewizja sprzeciwia się konstytucji, sprzeciwia się nawet prawu przyrodzonemu i gdyby ona doszła do publicznej wiadomości, zostałaby ostro napiętnowana. Nadto dodaję: P. wizytator w obecności mojej i w obecności wielu innych osób zakładowych wyrażał się, że nasze szkoły godzi się przedstawić jako piękny wzór pod względem obyczajów, pracowitości i dyscypliny, i że nie znalazł w nich nic nagannego: owszem dodał, iż byłoby pożądanem, żeby szkoły publiczne wzorowały się na naszych; a tymczasem tu przed p. ministrem opowiada wszystko przeciwnie.

Mówi, że w moim zakładzie niema obrazu Monarchy, a tymczasen widział nie jeden tylko, ale trzy w trzech różnych stancjach.

— Tak, ale to były obrazy nędzne, wtrącił wizytator.

— Jeżeli są nędzne, to nie moja w tem wina lecz tego, co je malowal; gdyby były piękniejsze, to i mnie więcejby się podobały. Ale ja znam rzeczy, niepodobające się nikomu t. j. ukrywanie prawdy i zmienianie jej przed władzą publiczną na szkodę ludzi, co poświęcają własne życie dla ulgi ludzkości, a zwłaszcza dla pożytku młodzieży opuszczonej. To nazywwa się spiskiem przeciwko sprawiedliwości i prawdzie, to istny ucisk niewinnych, oszukiwanie rządu.

Ze swobody, z jaką przemawiał X. Bosko i z sprzeczności i niekonsekwencji donosicieli minister poznał odrazu, po której stronie była słuszność. Zaczem rzekł: Dosyć, dosyć! wystarczy, zrozumiałem wszystko. Zrozumiałem, że rozkazy moje przestąpiono i że nadto chciano mię w błąd wprowadzić. To znowu za wiele. P. wizytator niech wróci do swego biura; pomówimy z sobą innym razem.

Gdy wizytator wyszedł, p. minister tak mówił dalej do X. Bosko:

Nie byłbym się spodziewał, że ludzie moi oddawają mi tak kiepskie usługi. Nic szkodzi! Będę przynajmniej wiedział, w jakiem otoczeniu się znajduję. Ale żeby przejść do innej rzeczy, niech mi X. Bosko powie, w czem tkwi przyczyna wszystkich tych gadanin, jakie krążą od dłuższego czasu na niekorzyść Jego i jego zakładu? Niech mi powierzy jakibądź sekret; jakibądź wypadek, choćby kompromitujący, niech mi Ojciec wyjawi; zapewniam Go, że na tem nie nic ucierpi, przeciwnie w razie potrzeby mogę nawet służyć radą.

— Bardzo jesten WE. wdzięczny za tyle uprzejmości i dobroci. Zaufanie żąda zaufania. Co WE. słyszał od poprzednich sprawozdawców, niech mu służy za normę do oceny innych zarzutów. Złość i nieznajomość rzeczy nagromadziły kłamstwo na kłamstwo; prasa wrogo usposobiona dla duchownych takowe rozniosła; niektórzy urzędnicy rządowi uwierzyli w nie, chcieli koniecznie utrzymać ich rzeczywistość i w ten sposób wyrobiła się ta opinia tak nieprzyjazna dla mnie, albo nie dla mnie lecz dla moich chłopców, których chcianoby ode mnie oddalić i rozpędzić. Oto początek i podstawa wszystkich gadanin. Dotychczas nagabywano mnie samemi tylko oszczerstwami — mówię to i potwierdzam bez obawy przed zaprzeczeniem z jakiejbądź strony.

Od 20-tu lat mieszkam w Turynie i największą część tego czasu spędziłem albo na publicznych rynkach wśród dzieci ludu, albo we więzieniach z zasądzonymi, albo w szpitalach z chorymi. Rozmawiałem z ludźmi wszystkich warstw, miewałem kazania, wykłady katechizmowe, pisywałem książki. Wzywam kogobądź, żeby mi przytoczył bodaj jedno słowo, jeden wiersz, jeden wypadek zasługujący na naganę w oczach władzy, lub wobec prawa; a jeżeli mi go kto przytoczy i udowodni, jestem gotów ponieść karę z całą surowością. Muszę jednak powiedzieć, że doznałem przykrego zawodu ze strony tych, co byli powinni jeżeli nie wynagradzić, tedy przynajmniej zostawić mnie w spokoju. Nie mówię o naczelnikach rządowych, nie mówię o WE.; ale o pewnych niższych urzędnikach, co jużto z chęci okazania swej gorliwości i celem postąpienia w karjerze, jużto dla błahej niechęci, jużto dla podłej zapłaty posługują się swem stanowiskiem, by dokuczać spokojnym obywatelom, nawet kosztem kompromitacji rządców rzeczypospolitej.

— Podoba mi się ta otwartość Ojca i zapewniam Go, że ona nie będzie bezskuteczna. Ale czy nie jest prawdą, że Ojciec wydał Historję Włoch, zawierającą pono zasady i nauki niezgodne z duchem czasu?

— Historja Włoch, o której WE. mówi, została napisana z najlepszą wolą dobrego obywatela. Zaledwie wyszła z druku, posłałem 1 egzemplarz ministrowi oświaty, Janowi Lanza, który kazał ją zbadać i przekonawszy się o jej wyższości nad wszystkiemi podobnemi Historjami używanemi w szkołach, wyraził się o niej z pochwałą, dał skromnemu autorowi 1000 lir nagrody a krótko potem książka zostala zaliczona w liczbę tych, które poleca się jako nagrodę dla uczni szkół publicznych. Była krytykowana i przychylnie oceniana przez ludzi kompetentnych w tym przedmiocie, n. p. przez Mikołaja Tomaseo, o ktorego zasadach niech sam WE. zawyrokuje, czy są zgodne z duchem naszych czasów. Przecież mówi on o tem dziele między innemi: „Oto niepokaźne dziełko na które fachowcy i nieubłagani historycy może zaledwie raczą spojrzeć, które jednak w szkolach może oddać większe usługi niż niejedna praca uczona." Nie mogę zatem zrozumieć, jak dzieło

tak życzliwie przyjęte przez ministerstwo i chwalone od tak poważnych osób, mogło stać się niebezpiecznem dla państwa.

— Ja sam przeczytałem je częściowo i prawdę mówiąc, nie znalazłem w niem owych zdrożności, o jakich inni tyle mówią. Ponieważ atoli od pierwszego wydania upłynęło sporo czasu, a czasy uległy radykalnej zmianie i pojęcia przybrały inne formy, zdaniem mojem należałoby pieczeń za każdę razą inaczej przygotować i podać z innym sosem. Czy Ojciec nie uważa, iżby to było wcale na miejscu?

— Że tak się postępuje z pieczenią podawaną na stół, przeciwko temu nie można nic powiedzieć; sądzę atoli, że czegoś podobnego nie można czynić z historją. Historja jest zawsze tasama, bo prawdziwa, kłamliwą być nie może jak białe nie może być czarnem. Wypadki, które raz się zdarzyły, nie zmieniają się z biegiem czasu, muszą przeto być przedstawione takimi, jakie miały miejsce w rzeczywistości, a nie przekręcone ani ubrane w szaty lub obłożone sosem, aby się przedstawiały całkiem innymi od tego czem istotnie były. Inaczej historja, zmieniając się i zastosowując do każdoczasowych gustów, lub do każdego pisarza, zamiast być niewzruszoną i nieomylną mistrzynią życia, stałaby się maską, zaprzeczeniem, spiskiem przeciwko prawdzie.

— Dobrze mówi Ojciec! pojęcia ludzkie zmieniają się, lecz wypadki przeszłe do historji zostają niezmienione. Radzę jednak Ojcu przejrzeć na nowo swoją historję i niektóre uwagi krytyczne, zbyt ostro ścierające się z obecnemi zapatrywaniami zmienić o tyle, żeby nie raziły wrażliwości spółczesnych; czy mnie Ojciec rozumie?

— Najzupełniej! A jeżeli mi WE. zechce łaskawie zaznaczyć miejsca wymagające poprawki, daję słowo, iż uwzględnię uwagi przy pierwszym przedruku mojej skromnej pracy.

— Zgoda więc. Ojciec niech idzie spokojnie do domu i niech będzie pewnym, że nikt już nie przyjdzie Go niepokoić. W razie jakich trudności względem swoich szkół, niech z całem zaufaniem zwraca się do mnie. Dopóki będę ministrem oświaty, może liczyć na moją opiekę i pomoc.

— Dziękuję WE. za wysoką życzliwość, a nie mogąc inaczej za nią się odwdzięczyć, będę sam modlił się i każę się chłopcom moim modlić za WE. ażeby Mu to Bóg wynagrodził tu na ziemi dlugiem i szczęśliwem życiem, a w swoim czasie i chwalebnę śmiercią.

Rozmowa ta nietylko zażegnala zrywającą się burzę, ale także uwieńczyła nasze dzieło, czyli innemi słowy, zabezpieczyła owoc dotychczasowych zwycięstw naszym szkołom. Gdyż minister oświaty przekonał się, że X. Bosko, nie mając nic innego na celu, jak tylko wspieranie młodzieży opuszczonej, nie był człowiekiem, któregoby należało się obawiać, a jednocześnie zabezpieczył się przeciwko naszym oszczercom. Gatti swoją drogą począł odczuwać prawdziwość przysłowia, że tak dlugo dzban chodzi po wodę, aż się stłucze i zrozumiał nareszcie, iż jak w on pamiętny dzień został upokorzony tak dalece, że nie potrafił znaleźć drzwi, tak mógłby w innym wypadku zlecieć ze swego krzesła i rozbić sobie głowę; zaniechał więc niesprawiedliwej, podłej przeciwko nam wojny. A królewski kurator szkół, widząc, że już nie zarzucano mu nielegalności jego dekretu, był stąd wielce zadowolony i przekonał sie raz więcej, iż sprzyjanie nam nie miało dla niego żadnych złych następstw.

Oprócz tych wszystkich szczęśliwych wyników, opisane sprawy miały jeszcze wiele innych dobrych następstw, które wypada tu wymienić. Rozmawiając z X. Bosko o tych rzeczach, często słyszałem go mówiącego: — Bóg jest dobry, Bóg jest wielki i wszechmogący. Dopuszcza On nieraz dolegliwości, ale na to, ażeby z nich wydobyć większe dobro i pokazać swą potęgę i swoje miłosierdzie. Wielkie przykrości sprawiały nam rewizje, ale skończyły się z wielkim naszym pożytkiem i z goryczy wypłynęła słodycz. — Tak było w istocie. Przedewszystkiem rząd mógł się przekonać, że nasze kompromitujące stosunki z Jezuitami, z arcybiskupem Fransonim, z Papieżem, prostym były wymysłem, jak było wymysłem, iż te osobistości działały niezgodnie ze swym charakterem; donosicieli zaś uznano za wierutnych kłamców. Wraz z rządem przekonali się i inni urzędnicy, że pomimo zmienności czasów i ludzi, X. Bosko i jego współdziałacze umieli pogodzić obowiązki dobrych katolików z obowiązkami uczciwych obywateli, a chociaż nie zawsze nam sprzyjali, pozwalali nam przynajmniej pracować zgodnie z naszym celem. Prześladowania dały nam także poznać, jak bardzo zmieniły się czasy i porządek publiczny. Pierwej wszystkie zakłady, mające tylko jaki taki pozór dobroczynności, lub zarządzane przez duchownych czy zakonników, zostawiano samym sobie i władze rządowe wcale do nich się nie wtrącały; odtąd natomiast wszystko chciano urządzić w myśl ustaw i do wszystkiego przykładano rękę.

Skutkiem tego X. Bosko mógł wczas uprzedzić niebezpieczeństwa, zagrażające innym zakładom. W tym to celu uznał za niezbędne poddawanie się egzaminom rządowym, dla uzyskania dyplomów uprawniących do nauczania w szkołach elementarnych, średnich i wyższych, aby módz otwierać kolegja, utrzymywać szkoły prywatne i publiczne i nie widzieć się wykluczonym od prawa nauczania i wychowania młodzieży z nieobliczoną szkodą dla religji i społeczeństwa. X. Bosko naówczas pierwszy dał przykład, że należy młodych ludzi, klerykow i księży przygotować do egzaminów publicznych; za jego przykładem poszli biskupi nawet w Rzymie pod okiem Papieża. Uznano również korzystną i godną zastosowania zasadę, w naszych domach surowo zachowywaną, żeby się nigdy nie mieszać do polityki, ani za, ani przeciw, czyto dlatego, iż polityka nie jest dla dzieci, czyto że w walkach partyjnych łatwo wymykają się wyrażenia, dające rządzącym pohop do prześladowania osób i całych instytucji, a nareszcie dlatego, że wychowawca nie ma bawić się w politykę, lecz dążyć do umysłowego i moralnego wykształcenia i wychowania swoich wychowanków.

Stąd w domach naszych wolno każdemu trzymać się jakiegobądź kierunku politycznego, byle dozwolonego przez Kosciół, ale nikomu nie wolno wszczynać w domu dyskusji politycznych lub publicznie rozprawiać o polityce z chłopcami. Z tejsamej przyczyny nie prenumeruje się żadnych gazet. Czas, okoliczności i roztropność wskażą, kiedy takowe zasady wypadnie zmienić.

Innym pożytkiem, o którym nie godzi się zapomnieć, była wielka popularność, jaką zyskał zakład we wszystkich kołach społeczeństwa; gdyż uczciwi, widząc nas na równi z innymi wziętych za cel prześladowań, utwierdzili się w życzliwości dla niego, źli zaś i nieprzyjaciele, przekonawszy się, że mimo hałasu złej prasy i drobnostkowych rewizji rządowych nie dało się wykryć nic nagannego, złożyli uprzedzenia, w dobrej lub złej wierze nabyte, i uznali, że także my możemy być przedmiotem ich sympatji.

W ten sposób zaczęła się sprawdzać przepowiednia dyrektora Małego Domu Opatrzności Boskiej, X. Alojzego Anglesio, następcy Wiel. Cottolengo. Wieczorem po pierwszej rewizji przyszedł on osobiście do X. Bosko i winszując mu doznanych prześladowań, rzekł: — Niech się X. Bosko cieszy w Panu. Jego dzieło zostało doświadczone. Gdy Apostołów zaczęto prześladować, wyszli z Jerozolimy i roznieśli Wiarę do innych miast i krajów; tak stanie się i z Jego zakładami.

Ale jeżeli gwałty opowiedziane w tym i w poprzednich rozdziałach, były dla nas źródłem błogosławieństw, to całkiem inaczej miała się rzecz z tymi, co je wywołali lub przeprowadzili. Zdaje mi się rzeczą dobrą, zaznaczyć na tem miejscu, jako ręka Boska zaciężyła strasznie na głowie tego, co więcej od innych pokusił się o zniszczenie naszego Oratorjum.

Bóg świadkiem, że X. Bosko i my wszyscy byliśmy dalekimi od tego, żeby wzywać pomsty Bożej lub cieszyć się z niepowodzeń, jakie dotknęły naszych przeciwników. Przeciwnie pamiętam, że właśnie w owych dniach, gdy z największą zaciekłością na nas ujadali, X. Bosko, pocieszając nas nadzieją, że rzeczy skończą się dobrze, ponawiał wciąż polecenie, żebysmy się modlili za nich, aby otworzyli oczy swoje i poznali błąd, w jaki popadli; aby dali miejsce uczuciom bardziej ludzkim i nie odepchnęli od siebie miłosierdzia Bożego. Wyliczając tutaj nieszczęścia, jakie spotkały jednego z nich, czynię to z uczuciem prawdziwego politowania i w zamiarze przestrzeżenia czytelników i wszystkich osób prywatnych czy zajmujących publiczne stanowiska, którymby wypadło mieć do czynienia z dziełami tego wielkiego sługi Bożego.

Nie będę mówił o ministrze Farinim, który nazwał X. Bosko warjatem, a następnie on sam skończył w domu warjatów. Lecz kto rozwinął przeciw nam działalność godną lepszej sprawy, to kawaler, a następnie komandor Stefan Gatti. Dawał on się nam we znaki już od r. 1860 i z pewnością nie jemu mamy do zawdzięczenia, że wtenczas i potem Oratorjum nasze nie zostało zamknięte, a kilkaset chłopców rozpędzonych. Tuszył sobie, że uda mu się nas wywrócić, jak niestety udało mu się zniszczyć inne instytucje, nie różniące się od naszych. Ale przeliczył się nieszczęśliwiec. Od owego dnia, gdy ze zmieszania nie umiał znaleźć drzwi i wpakował się do szafy, szczęście zdawało się od niego odwracać: poeta powiedziałby, że owa szafa była dlań naczyniem Pandory, zawierającem wszystkie nieszczęścia ziemskie.

W rzeczy samej niedługo potem zdarzyło się nieszczęście jego żonie, która spadając ze schodów, na śmierć się połamała. Następnie, przy przeniesieniu stolicy do Florencji, a potem do Rzymu, Gatti spodziewał się poprawić swoje stanowisko, ale biedak miał do załatwienia niejeden rachunek z Opatrznością Boską. Więc mimo całej swej ruchliwości, począł tracić zaufanie u przełożonych i równych, a następnie pozbawiono go jego stanowiska i postawiono do ,,dyspozycji.'' Taka sprzeczność z pragnieniami wpłynęła fatalnie na jego usposobienie umysłowe; stał się zrazu ponurym i smutnym, potem bezmyślnym i szalonym, a nareszcie utracił zupełnie rozum. W tym stanie raz płakał jak dziecko, to znowu rzucał się jak wściekły, budząc największe politowanie we wszystkich obecnych.

Mając nieustannie przed oczyma widmo swego wroga, krzyczał ciągle: — Zrujnowałeś mię! Zrujnowałeś mię!

Zawieziony do willi opodal Felizzano, jego rodzinnej wioski, gdzie niegdyś spędzał porę letnią, nieszczęśliwy miasto doznać polepszenia tak upadał na umyśle, że stał się epileptykiem. Tam w napadzie szału, kopnął brutalnie drugą swą żonę i porwawszy ją następnie za głowę, uderzył nią kilkakroć tak silnie o ścianę, że zabił ją na miejscu. Krótko potem sam zakończył życie bez pociechy jakiejkolwiek od ludzi.

Mógłbym tu przedłużyć łańcuch nieszczęść, jakie zwalały się na głowy tych, co z większą zaciekłością rzucili się na byt naszego Oratorjum; lecz na razie kładę temu koniec, gdyż i to, com dotychczas powiedział, wystarczy ażeby się utwierdzić w przekonaniu, iż Bóg zdawał się powtórzyć X. Bosko to, co niedyś był przyobiecał Abrahamowi: — Pobłogosławię błogosławiącym tobie, a przeklnę tych, którzy cię przeklinają. (D. c. n.)

NEKROLOG

Galicja:
Franciszek Szczygieł, *Błażowa;*
Józef Marek, *Zawoja;*
Stanisław Zięba, *Lwów;*
Antoni Kosiarz, *Jastrzębia dolna;*
Albina Gasz, *Lipinka.*

W. X. Poznańskie:
Jan Sczepański, *Stara Huta;*
Iuljanna Kiraj, *Poznań;*
Michał Pestka, *Kamiewo;*
Antonina Skrzypczak, *Poznań;*
Szymon Łagodka, *Domachowo;*
Jakób Krauze, *Olędry Łobezkie;*
Juljanna Smolińska, *Inowracław;*
Stefan Dorkowski, *Spytkowki;*
Józefa Ogrydziak, *Boguszyn.*

Górny Śląsk:
Jan Sitko, *Roździeń;*
Marja Suchowska, *Królewska Huta;*
Mateusz Wyderka, *Brzozowice;*
Fr. Gamoń, *Racibórz;*
Marja Gwóźdź, *Sandowice;*
Chrystjan Bambau, *Zaborze B;*
Michał Siwek, *Poppelan;*
Tomasz Płaczak, *Skrzyszówka;*
Wincenty Kortyka, *Miechowice;*
Jan Radwański, *Mysłowice.*

Prusy Zachodnie:
Paulina Synak, *Raduhn;*
Józef Miłoszewski, *Wonno;*
Antoni Lange, *Zwinarz;*
Marja na Klinkoś, *Gorzęcin.*
Obergrat Bolesław, *Pszorn;*
Lutyński Aleksander, *Aubervilliers* (Francja).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).